Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Ranny powrót z toków. Photo-Plat.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 17 (793) 10 CZERWCA 1935 R.



Stadnik Borusse, lat 7. Fot. E. Mohr

U ŻUBRÓW W BIAŁOWIEŻY.

Pobyt w Puszczy jest zawsze nowem świętem. Podróż z Warszawy trwa 6 godzin. Jedzie się nocą; pociąg zatrzymuje się często, cofa się, chwieje i trzęsie — nie jest to pulman — a jednak! — Już w Hajnówce, gdzie jest miejsce przesiadania, rozpoczyna się puszcza — pociąg jedzie ostatnie pół godziny o brzasku dnia między wysokiemi, staremi drzewami do końcowej stacji: Białowieża-Pałac, stąd niedaleko do pałacu i kasyna. Kto musi już wracać pociągiem południowym, orzeźwia się i je śniadanie w kasynie. Kto chce pozostać przez noc, może zajechać do małej gospody, albo udać się do schroniska, domu turystycznego z wielką salą sypialną i dobrą umywalnią.

Rokrocznie przybywa do tego oddalonego raju wiele tysięcy turystów z różnych krajów.

Do Hajnówki powinniśmy zdążyć na pociąg nocny; zyskało się więc czas na kilkogodzinny sen, aż do wschodu październikowego słońca. A w takim razie zyskujemy dzień aż do zmroku dla siebie, żubrów i puszczy.

Dwóch z naszej małej grupy mieszka stale w Białowieży; trzej inni są tu nie po raz pierwszy. Tylko dwóch nie widziało jeszcze nigdy puszczy. Ale mimo to znają zwierzęta osobiście, bo są warszawiakami, a sześć sztuk tych zwierząt przez dłuższy czas przebywało w Warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, zanim poszły do Białowieży.

Wszyscy mamy w głowie numery księgi hodowlanej, nazwy i imiona wszystkich zwierząt; trzej z pośród nas postanowili w miarę możności dokładnie sfotografować każde zwierzę zosobna.

Przychodzimy do zagrody — nie słychać, ani nie widać żadnego zwierzęcia. Wspinamy się na trybunę — niema nic! — Ale oto nadchodzi stary strażnik łowiecki — woła, — woła, — czeka, znów woła, trąbi na rogu; i wreszcie ożywia się puszcza. Wszędzie z pomiędzy drzew wynurzają się siwo-brunatne postacie i wkrótce już stoją przed ogrodzeniem cztery młode krowy-żubry pod wodzą młodego buhaja Puhacza, na drugiej stronie ukazuje się stadnik Borusse na czele swego zastępu z 8 sztuk. W jesieni 1934 roku było w Puszczy 14-cie żubrów.

Stado białowieskie zaczęto tworzyć w roku 1929. Polskie Ministerstwo Rolnictwa kupiło za pośrednictwem firmy Hagenbecka, urodzonego u hr. Arnima byka Borusse, cztery samice, pochodzące ze Szwajcarji i po jednym samcu ze Szwajcarji i Kopenhagi. Niestety, bliższe badania pochodzenia wykazały, że oprócz Borussa tylko dwie samice są żubrami czystej krwi, dwie inne i obydwa samce nie niemieckiego pochodznia są bastardami, ze śladami krwi amerykańskiego bizona i siwego ukraińskiego bydła stepowego. Z samców bastardowych pozostał Szwed Kobalt w Zoo Warszawskiem, dla którego był przeznaczony od początku. Duńczyk Kobold wyszedł wprawdzie najpierw z Warszawy do Białowieży, ale później odebrano go, gdy nadeszły samice czystej krwi; obecnie przebywa w Poznańskiem Zoo. Cztery szwedzkie samice żubrów poszły z Borussem do Puszczy. Pierwsze urodzone tam żubrzątko — to byczek Puhacz, wciągnięty do ksiąg czystej rasy hodowlanej pod nr. 189, a odznaczony mianem miejscowem: „Bisurmanin Białowieski". Jest to syn Borussa i najstarszej samicy, przebywającej w Białowieży, Biserty.

Najlepszą krową rozpłodową okazała się dotychczas czystokrwista Biscaya, urodzona w r. 1927 w Zoo Stockholm-Skansen. Od kiedy jest w Białowieży, corocznie rodziła po jednem cielęciu i cała czwórka żyje zdrowo; jej dwaj potomkowie rodzaju żeńskiego noszą imiona Pustułka i Pustelnica, byczki nazywają się Puk i Pupil. Oprócz wymienionych, żyje w Puszczy ze zwierząt czystej krwi Puma, tegoroczne cielę Biserty.

Z potomków bastardowych samic Stolze i Faworyty żyje młody byczek Huron w Warszawskiem Zoo. Z żeńskich potomków jest tegoroczna ciołka Maya, pochodząca od samicy Stolze, z matką jeszcze przy starszem stadzie. Jałówki Popała i Puszcza chodzą pod przewodnictwem Puhacza z Pustułką i Pustelnicą. Każde zwierzę jest osobnikiem ze swo-



Biserta, czystej krwi białowieskiej, lat 10.
Fot. E. Mohr.



Nieczystej krwi krowa Stolze i jej półroczna córka Maya.
Fot. E. Mohr.



Borusse i nieczystej krwi krowa Faworyta
Fot. E. Mohr.



Czysta białowieska krowa Biscaya i jej syn Pupil.
Fot. E. Mohr.

istemi skłonnościami i nawyczkami. Najmniej uprzejmą jest 10-letnia Biserta; pokazywała się zawsze, choć przy fotografowaniu najmniej chętnie ją widziano i wymagała tyle uwagi, co wszystkie inne, razem wzięte. Jej młodsza siostra Biscaya jest znacznie spokojniejszą i nie troszczy się o ludzi, gdy niema przy niej małego; nawet pozwoliła podejść blisko do cielęcia, wprawdzie zajęła wobec nas wrogą postawę, jednak była zadowolona i nie napadała na nas, gdyśmy się zatrzymali. Matka tych dwóch krów, Bilma, urodziła się w roku 1913, wówczas jeszcze w carsko-rosyjskiej Puszczy Białowieskiej na wolności, żyje od r. 1916 w Sztokholmskiem Zoo w Skansen i, mimo wieku 21 lat, jest pełną temperamentu i tak zwrotną, jak kuc do gry w polo. Niestety, matka Bilma wcale nie jest dobrotliwą. Widocznie Biserta odziedziczyła niemiły charakter matki, a Biscaya wytworność jej ruchów.

Tak jak większość samców, jest Borusse dla ludzi niezupełnie bezpieczny. W poprzednim roku zachowywał się wobec nas tak energicznie, że musieliśmy schronić się przed nim — przesadzając ochronny płot z belek. Tego roku był bardziej uprzejmy i prawie wcale nie zwracał uwagi na nas, dwunożne stworzenia. W stosunku do cieląt jest wogóle bardzo łagodny i bawi się z każdem młodem, które ma odwagę zaczepić potężnego ojca. Z półtorarocznym Pukiem mocował się i przepierał taksamo łagodnie, jak odsunął Pumę, gdy jako „przeszkoda" stanęła mu na drodze.

Zwierzęta mają wiele miejsca i swobody ruchu. Jest tam ogrodzony obszar 57-miu ha i, jeśli nie napotka się Biserty, lub nie podejdzie zbyt blisko do samic, prowadzących cielęta, można się bez przeszkód poruszać zdala od płotu ochronnego, byle jednak pod doświadczoną opieką strażnika łowieckiego.

Był projekt, aby pięć samic bastardowych, z których cztery już dały potomstwo, jeszcze w ciągu roku 1934 wysłać do Parku w Spale. W Białowieży miało pozostać tylko 9 żubrów zupełnie czystej krwi. Polacy, mieszkający w Ameryce, podarowali kilka bizonic, które jeszcze w ciągu listopada miały przybyć do Polski. Także te bizonice przeznaczono do Spały, a wskutek tego znajdzie się tam bardzo mieszane towarzystwo. Nie jest jeszcze postanowione, jakiego samca-żubra tam się wyśle.

W łagodnych blaskach październikowego słońca udaliśmy się z rezerwatu żubrzego do puszczy o pstrych barwach jesieni. Na szczęście niema już o tej porze roku plagi komarów. W lecie, do sierpnia dokuczliwe te owady są w stanie w dużym stopniu obniżyć przyjemność pobytu w głębi lasu. W rezerwacie puszczy nie pada żaden strzał, nie ścina się żadnego drzewa. Co obali burza, pozostaje na miejscu tak, jak spadło. Na wąskich drogach bocznych trzeba się raz po raz wspinać i skakać. Tylko droga jezdna jest wolna od przeszkód. Nie są tu rzadkością drzewa w wieku 200 lat, a wiele jest starszych. W niektórych drzewach, w wydrążeniu założyły swoje domostwo pszczoły leśne i znoszą tam miód. Chłopi znali te drzewa i zabierali miód, jeśli była pora odpowiednia. Ale nie byli oni jedynymi miłośnikami miodu, niedźwiedzie umieją taksamo cenić miód, — wspinały się na drzewo i nie żałowały sobie, dlatego chłopi przymocowywali przy wylocie barci huśtające się kłody, które przeszkadzały niedźwiedziom w rabowaniu miodu. Przy kilku drzewach są jeszcze takie kłody, albo też widać jeszcze haki po nich. Niema tu jednak teraz niedźwiedzi.

Wilk przebiegł nam raz drogę. Dziki, jelenie, sarny i rysie żyją tam na wolności, — kiedyż nadejdzie czas, gdy żubry znów będzie można wypuścić na wolność?

Niezatarte wrażenia pozostawia w nas Puszcza Białowieska. Wiele dni później powiedział mi przyjaciel: „Każdej nocy śnię o Białowieży — słyszę nawoływania starego i głos jego rogu, — widzę olbrzymie zwierzęta, wynurzające się wśród pstrych drzew, — poznaję każde zosobna — a słońce jesienne świeci" „Powtarza się to już od wielu nocy. Wierzę, — że dusza moja jest jeszcze w Puszczy".

ERNA MOHR,
Archiwistka Międz. Tow. Ochrony Żubra.

O WIOŚNIE...

Świat się śmieje!

Mętna woda bulgoce z radością w ulicznym rynsztoku. Roześmiane auta pędzą jezdnią i, baraszkując, ochlapują z zadowoleniem przechodniów. Od mijanych bram, z otwierających się coraz częściej lufcików i okien — dolatują to śmiech dziecka, to wesoła piosnka służącej, to jakaś żywa rozmowa... Aż huczniej w mieście!

Pod tchnieniem wiosny wszystko ożyło, spotęgowało swoją aktywność, sił nowych nabrało. Wszędzie czuć renesans życia i piękna. Powietrze pachnie, ziemia pachnie, nawet „rozkwiakana" jezdnia zanosi od rozwodnionego, szaro-rdzawego śniegu miłym, wiosennym odorem.

Wróble świergocą ze szczęścia; uwijają się wszędzie, wrzeszczą, swarzą się... Przemiłe, drobne, bukieciki przylaszczek zdobić zaczynają piersi młodych pań i śmiejących się dziewcząt... Czuć radość życia!

Słońce na niebie, słońce na dachach domów, na jezdniach, chodnikach...—i słońce w ludzkich sercach..

*

Powiedz mi, bracie — myśliwy, dlaczego, ty i ja, umiłowaliśmy całą żywotnością naszych dusz lasy zielone, przestrzenie łąk kwiecistych, smugi ruczajów i oczy jezior — ten cały świat naturalny, mało ręką ludzką ruszany, napoły dziki i napoły... jakiś święty?...

Czy to znaczy, żeśmy dzikusami, że zacofańcy z nas, manjacy, oderwani od rzeczywistości i od epoki?

Czy też — że wyżsi jesteśmy duchem, że szlachetne mamy uczucia, że większe serca biją w naszych piersiach, niżeli w piersiach innych ludzkich istot?..

Zarzucają nam, że jesteśmy mordercami, krwi chciwemi wampirami.

Ale mniejsza o to!

Dość — że my wiemy, kim jesteśmy i czem są nasze serca...

*

Wyjedźmy razem na Przygód łów!

Usiądźmy w ciemnej łodzi pod zachód słońca i ruszmy. Niech nas woda niesie w niski oczeret, pod brzezinami, obok zieleniejących pędów łoziny! Niech silne wiosło Poleszuka pcha nas coraz dalej i dalej — w noc Tajemnicy!

Słuchajmy!

Słuchajmy, co nam wieczór opowie, jakim głosem zabrzmi czarna otchłań puszczy, jak trawka młoda zaszemrze, o czem zaśpiewa wojowniczy, czarny żuk?

Patrzmy — jakim refleksem załamie się słońca ostatni promień na siwej wodzie, jak rybka srebrną łuską błyśnie w nastającym mroku, jak ptak szybkoskrzydły poderwie się z gęstwiny krzaków i — pryśnie w dal...

„Ciii... — chaj..., ciiii... — chaj..." — uspokaja nasze żądne tajemnic serca, trąca bokami o suche trzciny czarna „duszehubka".

Jesteśmy pełni radości i nadziei.

Struny naszych dusz całkowicie oddaliśmy do mistrzowskich rąk wieczornej symfonji.

A ona nie próżnuje — dzwoni, śpiewa, gra, aż tchu nam brak!

Dobijamy do ostrowu.

Czarna wyspa wchłania nas i naszą łódkę — i ani śladu, żeśmy pruli niedawno dziobem czółna lustrzaną przestrzeń; tylko woda jeszcze lekko faluje, tylko kilka pęczków świeżych traw jeszcze kołysze się w prawo i w lewo...

Bekas nas przywitał gościnnie — a teraz wrzeszczy w obłokach.

Spieszymy w głąb wyspy; drogę nam zastępuje dzika, splątana gęstwina młodych drzew i krzewów; przedzieramy się przez nią...

Stajemy niebawem nad wąziutką groblą, wiodącą z ostrowu do czarnej, milczącej kniei... Tajemnica do nas przypływa na szarych skrzydłach następującego zmroku—wzywa... Wstępujemy na twardy ląd..

Uroczysko!

Zadumane, ciemne, omszone, zarosłe ustronie — jak obrazek pierwotnej ziemi. Cisza wraz z wilgocią rodzi się tam wśród mchów i nakazuje milczeć. Milczymy — bo cześć się należy takim miejscom. Wśród starych, odwiecznych wykrotów czai się dzika Przygoda, kryje się nisko, nad mchami, jak goniony ryś, co odsadził się daleko od złai i pełga przyziemnie, pod wiszarem chojarowych gałęzi...

Zasiadamy w cieniu drzew, w ukryciu.

Pożar słoneczny zagasł na skórze pni; stopniały ogniste blaski: już umarł dzień! Noc idzie ze swym dworem. Leśne duchy rozściełają na ziemi pod jej stopy dywan — mrok tajemniczy... Otacza nas urok oczekiwania na zwierza...

Cicho!...

Żuk tylko brzęczy, tylko słonka chrapie nad olszniakiem.

Widzimy ją, drgającą na niebie, nad szczytami drzew....



Ojciec i syn. Borusse i roczniak Puk   Fot. Dr. Rząśnicki.

Nagle: łopot — jeden, drugi... O kilkadziesiąt kroków od nas, na prawo...

Chwila ciszy... Znów trzask skrzydeł o gałęzie... Cisza... Znów łopot...

Zaczęło się — słuchamy bez ruchu.

Kilka szybkich pacierzy i — nowy zapad... A potem — jeszcze jeden kogut sadowi się wśród konarów... i — jeszcze jeden... .

Trzeszczą gałązki, łamią się, klaszczą skrzydła — aż wrze...

Nadzieje rosną. Czujemy, jak piersi nam drżą ze szczęścia: śpiewać pragniemy, wołać na wszystkie strony:

Hej! my weseli, jak ptak na wiosnę,
A serca nasze, jak życia dzwon,
Huczą nadzieją łowów radosną...
W obliczu Przygód niczem jest tron!

Ale — cicho! Teraz Przygoda do nas mówi — dzisiaj my tylko słuchacze. Niech śpią w spokoju czarni pieśniarze — do jutra!

Oddalmy się cichutko w daleki kąt, na suche mchy. Rozłóżmy ognisko na małej polance: dorzućmy smolnych szczap — niech tryśnie jasny płomień, niech opromieni nasze twarze aureolą różowych blasków, niech zapali w naszych oczach gwiaździste skry szczęścia i niech nas trzaskiem węgielków do snu kołysze!...

A my pod strażą miesięcznej tarczy śpijmy, nim nas trębacz-żóraw na łowy wezwie...

TYTUS KAZIMIERZ KARPOWICZ.

W NIEWOLI.

Był jeszcze bardzo, bardzo małym, kiedy go leśnik złapał i oddał młodemu paniczowi. Nie pamiętał już tych wspaniałych gór karpackich, przepastnych jarów i szczytów wysokich. Nie pamiętał już matki swej, czasem tylko, jakby mgłą przesłonięte wspomnienie, stawały mu przed oczyma jakieś kształty, które budziły w nim tęsknotę, do których chętnieby się przytulił, przy których czułby się tak bardzo bezpieczny.

Zamknięty teraz w dużem ogrodzeniu w parku pałacowym, miał już dziesięć miesięcy, z tego osiem spędzonych w zamknięciu, w niewoli. Dobrze mu tu jednak było. Ciągle znoszono mu różne łakocie, głaskano i pieszczono. Nieznośnem było tylko dla niego, gdy wieczorem psy podwórzowe, spuszczone z łańcucha, okrążały ogrodzenie, strasząc szczekaniem. Biegał wówczas przestraszony, lecz psy goniły za nim wszędzie, gdzie tylko się obrócił.

Czasem znowu, gdy wszyscy z pałacu wyjeżdżali do miasta, wówczas chłopcy folwarczni wpadali znienacka do parku i drażnili go. Kiedy widząc ludzi, przyzwyczajony do nich, biegł do żelaznych sztachet ogrodzenia, oczekując na łakocie, z za pleców chłopców wysuwał się kij, którym go bili. Zdziwiony i przestraszony takiem postępowaniem, stawał się jelonek coraz dzikszy. Natura jego, z początku łagodna, pod wpływem złego obchodzenia się, stawała się dziką, nieufną. Wilgotne zawsze oczy patrzyły smutnie przed siebie, czasem rzucały błyski, czasem znów strach z nich przebijał.



Najmłodsza sztuka w stadzie. Fot. Dr. Rząśnicki.

Mijały jednak lata. Z jelonka urósł jeleń... Z bezrogiego stał się ukoronowanym szostakiem, ósmakiem, dziesiątakiem...

Ruda sierść lśniła bajecznie w promieniach słońca. Nogi, przedtem miękkie i chwiejne, teraz nabrały przedziwnej mocy i siły. Kiedy biegał po ogrodzeniu, widać było każdy mięsień, jak drgał pod skórą tą bajeczną harmonją piękna przyrody.

Powoli i natura jego kształtowała się, coraz więcej nabierał doświadczenia. Z początku, kiedy ujrzał zbliżających się ludzi, zawsze podbiegał do sztachet ogrodzenia, teraz już nie: wpierw musiał poznać kto idzie, dopiero gdy zobaczył, że jest to ktoś z pałacu, czy gajowy, wówczas majestatycznie podchodził do sztachet i oczekiwał na pieszczotę lub łakocie. Gdy zbliżali się fornale, pamiętny bolesnych doświadczeń, stał w środku polanki, nie zważając na nich, ale z gardła wydobywał się mruk cichy, jakby skarga, ale groźny zarazem. Rzucał wtedy nieufne spojrzenie, w którem czaiła się złość.

Od chwili pewnego wypadku zdawał sobie sprawę ze swej siły. Raz bowiem, kiedy go chłopcy rozdrażnili, nie mogąc się do nich dobrać, rzucił się na szopę, postawioną tu dla niego. Pod silnemi uderzeniami twardych rogów rozleciały się lekko zbite deski. Jedynie wobec żelaznych sztachet był zupełnie bezsilny, raz nawet złamał sobie róg, gdy chciał ukarać śmiałka, który go uderzył po głowie.

Ludzie z pałacu i gajowi byli mu dobrze znani, pozwalał im zbliżać się do klatki, brał z ich rąk pożywienie, nawet pozwalał się łaskawie głaskać, ale do klatki nikogo nie wpuszczał. Ktokolwiek bowiem wszedł, czemprędzej musiał z niej uciekać. Jeden tylko człowiek mógł z nim czynić, co się mu tylko zachciało—był to panicz. Ale chłopiec ten kochał swego rogatego przyjaciela. Nigdy go nie uderzył, nawet nie chwytał go za rogi, czego wszystkie posiadające rogi zwierzęta nie znoszą. Wiedzą bowiem instynktownie, że jest to ich jedyna broń, która musi być wolna, by była obroną. Jeleń na głos chłopca biegł do niego, łasił się, liżąc go nawet po twarzy.

Nadchodziła jednak raz w roku pora, kiedy nawet dla panicza nie było zupełnie bezpiecznem wchodzenie do klatki.

Kiedy w cichy wrześniowy poranek, gdy ludzie jeszcze spali, usłyszał pierwszy ryk jelenia, odbity tysiącznem echem od wierchów górskich, wśród których stał pałac, odpowiedział mu.

W głosie tym nie można jednak było dosłuchać się tej potęgi i władztwa, które słychać w ryku wolnego jelenia, pana przestrzeni, króla gór. Z jego ryku płynęła skarga, jakiś ból i tęsknota odczuwać się dawały. W dzień tęgim kłusem okrążał ogrodzenie, nie przyjmował pożywienia, a biada śmiałkowi, któryby odważył się wejść do klatki.

I znów w oczach jego ukazywała się tęsknota, smętnie wodził oczyma w dal, skąd dochodził go ryk wolnego brata.

A kiedy mróz chwytał ziemię w swe żelazne okowy, znowu stawał się spokojnym, parkowym jeleniem.

I tak trwało do pewnego roku. Jeszcze raz zrzucił rogi, by przyozdobić swą głowę w nową koronę. Stał się dwunastakiem.

A gdy z pól ściągnięto zboże, gdy złotem rżyskiem ciągnęły się puste, znów do uszu jego doszedł ryk, płynący z gór. Ogarnęła go tradycyjna, na ten czas przypadająca tęsknota.

Ale w tym roku tęsknota ta przybrała taką miarę, że ciasno mu było w klatce, chciał się puścić w zawody z wichrem, gnać przez górskie przestrzenie, pragnął całem swojem istnieniem samicy.

W południe przyszedł odwiedzić go panicz i aż się przestraszył, tak wielki ból, coś nieuchwytnego, a jednak wyraźnego czaiło się w oczach zwierzęcia. Wszedł mimo obawy do klatki. Jeleń nie rzucił się na niego, zbliżył się, zaczął się pieścić i łasić, jak nigdy dotąd. Może czuł, że idzie do niego coś wielkiego, coś, co wyrwie i połamie sztachety ogrodzenia, że znów będzie wolnym jeleniem wśród borów, gdzie św. Hubert przechadza się, głosząc miłość każdego zwierzęcia.

— Ojcze, wypuśćmy jelenia — prosił przy obiedzie chłopak.

Ale ojciec nie pozwolił, wszak jeleń był ozdobą parku.

Gdy noc nastała, chłopak wstał pokryjomu, ubrał się szybko i udał się do miejsca, gdzie było ogrodzenie. Nie bacząc na gniew ojca, postanowił wypuścić jelenia. Ale gdy mocował się z zamkiem, usłyszał ryk, ryk tak dziwnie bolesny, że zrozumiał odrazu, że coś się stało. Wreszcie szarpnął z całej siły bramę. Otworzył. Szedł teraz do zwierzęcia, by go wyprowadzić na wolność.

Ale tymczasem jeleń, słysząc, że ktoś dobija się do jego ogrodzenia i sądząc, że jest to któryś z jego prześladowców, po raz pierwszy w życiu poczuł strach. Zebrał wszystkie siły i, gdy był przy żelaznych sztachetach, skoczył. Na chwilę zawisł w powietrzu, ale,

gdy opadał, poczuł, jak sztachety wbijają się w jego boki. I wówczas wyrwał mu się z gardła ryk potężny, z jękiem agonji.

Chłopak dobiegł do niego. Zobaczył wszystko.

Co sił miał w piersiach pobiegł do pałacu, pobudził wszystkich, prosząc, by dostrzelono jelenia. Nikt jednak nie chciał strzelić do oswojonego, lubionego zwierzęcia.

Dopiero, gdy nadszedł pijany ekonom, rozległy się dwa szybkie strzały z przyłożonej do łba jelenia strzelby.

Zwisła głowa, zdobna w olbrzymią koronę wieńca.

Rano wisiał jeszcze na sztachetach. Oczy już bielmem zaszły, ale jakby patrzyły w stronę czerniejącej na widnokręgu ściany boru, skąd wzywał go zew krwi

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

MIĘSZANIE PROCHU DYMNEGO Z BEZDYMNYM.

(UWAGI OSTRZEGAWCZE).

Pisząc przed dwoma laty w „Łowcu Polskim" artykuł na temat podpałki z dymnego prochu, aplikowanej przy prochach bezdymnych tak śrutowych, jak i kulowych — wskazywałem cyframi, jak przy tego rodzaju zabiegach rośnie zupełnie nieobliczalnie ciśnienie gazów — i z jakiem niebezpieczeństwem dla broni i dla myśliwego jest to połączone — o ile podsypka w naboju nie jest przez bardzo fachowego i rutynowanego rusznikarza wypośrodkowana.

Celem tego artykułu było ostrzedz braci w św. Hubercie przed tego rodzaju manipulacjami, które dziś, wobec postępu w fabrykacji bezdymnych prochów i dobrze zapalających spłonek, nie mają właściwie już racji bytu.

Mój głos ostrzegawczy był jednak do pewnego stopnia głosem wołającego na puszczy; najlepszą ilustracją tego są poniżej umieszczone odbitki drylinga, który po strzale kulą rozleciał się w drzazgi, kalecząc bardzo dotkliwie strzelającego. Gdyby nie bezzwłoczna pomoc lekarska, będąca szczęśliwym trafem na miejscu — mógł się wypadek tragicznie skończyć.

Stacja Badań Balistycznych przeprowadziła szereg prób, chcąc zbadać istotną wartość tego prochu.

Otóż najpierw należy zaznaczyć, że pochodzi on prawdopodobnie z rozbrojonej starej amunicji wojskowej, z czasów wojny światowej, nienadającej się już do użytku dla armji.

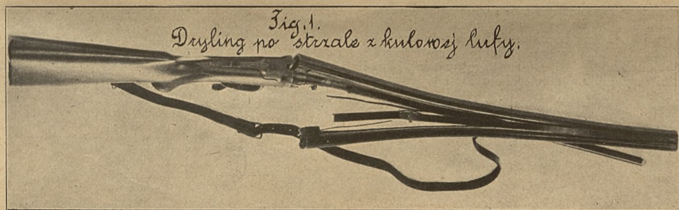
Stacja Badań Balistycznych poddała ten rzekomo myśliwski proch bardzo gruntownym badaniom, a rezultat ich jest następujący:

Pod względem jakości ziaren przedstawia się tak:

przesiew I zawiera 3.01% od pyłu do 0.35 mm. wielkości ziarna
„ II „ 27.50% od 0.35 mm. „ 0.45 mm. „ „
„ III „ 26.37% „ 0.45 mm. „ 0.65 mm. „ „
„ IV „ 24.75% „ 0.65 mm. „ 0.90 mm. „ „
„ V „ 18.37% „ 0.90 mm. „ 1.22 mm. „ „

Pozatem:

przesiew I zawiera pył prochowy, minję, rtęć i obce ciała
„ II „ 50% prochu czarn. i 50% prochu bezdymn. grafit
„ III „ 75% „ „ i 25% „ „ „
„ IV „ 95.5% „ „ i 0.5% „ „ „
„ V „ jest zwykłym prochem czarnym, podobnym do prochu szrapnelowego.



Badania pozostałych po detonacji nabojów kulowych wykazały: 1 (jeden!) gram podsypki dymnego i 1.5 gr bezdymnego prochu. Nie dziw więc, że dryling $\frac{16-16}{9,3 \times 72}$ choć bardzo solidnie z najlepszej stali Kruppa zbudowany i na bezdymny proch ostrzelany — tego napięcia gazów nie wytrzymał.

Kompozytorem tych nieszczęsnych nabojów był jakiś dyletant-balistyk; wypadek ten zdarzył się przed paru miesiącami.

Niemało więc byłem zdziwiony, gdy niedawno podczas mej bytności na Stacji Badań Balistycznych przy P. W. P. w Pionkach spotkałem się z prochem, rzekomo dymnym, rekomendowanym przez „Rozbrajalnię" w Bydgoszczy, jako proch myśliwski, który przy bliższem badaniu okazał się mięszaniną prochu dymnego i bezdymnego, zawierającą także dość dużo pyłu prochowego, zanieczyszczonego minją, rtęcią itp.

W ogólnem zestawieniu mięszanina ta zawiera:

76.53% prochu czarnego,
20.46% prochu bezdymnego,
3.01% pyłu prochowego z różnemi zanieczyszczeniami.

Mieszanina ta w porównaniu z prochem dymnym myśliwskim, produkcji P. W. P., wydała odnośnie do szybkości i ciśnienia gazów na ściany lufy w kalibrze 12, 16, i 20 (pomiary manometrem Sauera) następujące rezultaty:

Kaliber 12. Ładunek prochu: 5.5 gr., śrutu 32 gr. przybitka wojłokowa 14 mm.

Mieszanina z „Rozbrajalni" $V_{15} = 311.2$ m/sek. $P = 789$ kg/cm². $P_{max} = 834$ kg/cm².

Proch dymny P.W.P. Nr. 3: $V_{15} = 265.5$ m/sek. $P = 378$ kg./cm² $P_{max} = 408$ kg/cm².

Kaliber 16. Ładunek prochu: 4.5 gr., śrutu: 28 gr., przybitka wojłokowa 14 mm.

Mieszanina z „Rozbrajalni": $V_{15} = 305.2$ m/sek, $P = 772$ kg/cm² $P_{max} = 828$ kg/cm².

Proch dymny P. W. P. Nr. 3: V_{15} = 257.3 m/sek. P = 350 kg/cm². P max = 369 kg/cm².

Kaliber 20. Ładunek prochu: 3.5 gr., śrutu: 26 gr., przybitka wojłokowa 15 mm.

Mieszanina „Rozbrajalni": V_{15} = 281.3 m/sek, P = 660 kg/cm², P max = 686 kg/cm².

Proch dymny P. W. P. Nr. 3: V_{15} = 237.6 m/sek, P = 313 kg/cm², P max = 329 kg/cm².

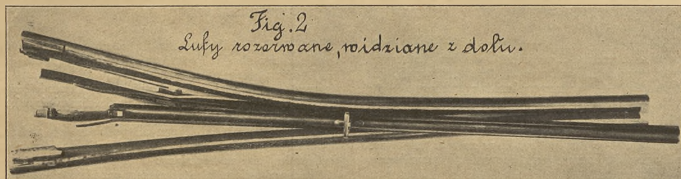
V_{15} oznacza chyżość śrutu w 15 metrze w m/sek.

P „ ciśnienie gazów w kg/cm².

P max. oznacza najwyższe ciśnienie gazów w kg/cm², zaobserwowane w serji strzałów.

Ten sam ładunek dymnego prochu myśliwskiego P. W. P. Nr. 3 wykazuje około 370 — 400 kg/cm² — czyli mniej więcej o połowę mniejsze ciśnienie.

Trzeba przyznać, że mięszanina „Rozbrajalni" daje dużą stosunkowo chyżość śrutów — bo zbliżoną do bezdymnego prochu. Ale uważam to za tem niebezpieczniejsze, bo jest to raczej wabik dla niedoświadczonych myśliwych, którzy, fascynowani dobrym skutkiem strzału do zwierza („ostro bijący proch!") zupełnie nie baczą na to, jakim ostrym a n i e o b l i c z a l n y m (!) próbom na wytrzymałość przy każdym strzale swoją broń poddają. Bo trzeba wziąć



Cyfry wyżej przytoczone na V_{15} i P są p r z e c i ę t n ą z serji strzałów.

Studjując te cyfry, widzimy najpierw, że jest to mięszanina, w której mniej więcej 25% jest prochem bezdymnym, a 75% prochem dymnym, z czego można już zgóry wnosić, że „bryzancja", tj. gwałtowność spalania się tego preparatu będzie b a r d z o d u ż a. Dalszym czynnikiem, zwiększającym „bryzancję" jest pył prochowy, który w tej mięszaninie jest w dość dużej ilości (3%).

Pomiary ciśnienia potwierdzają to i wykazują wprost n i e z w y k ł e — nawet przy normalnych nabojach z bezdymnym prochem niebywałe — n a p i ę c i e g a z ó w; gdy bowiem np. w kal. 12-tym, nabitym jednym z naszych najsilniejszych prochów (np. „Łoś" lub „Kuropatwa") obserwujemy ciśnienie P_2*) = około 400—500 kg/cm², to mięszanina „Rozbrajalni" wykazuje ciśnienie około 800 kg/cm².

*) P_2 jest to ciśnienie gazów, mierzone poza komorą prochową; jest ono z reguły największe.

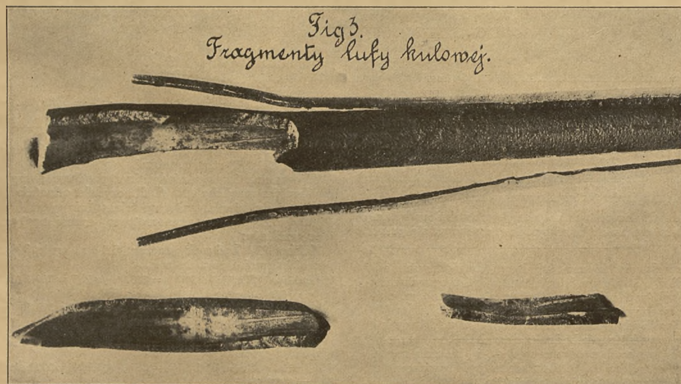
przecież następującą okoliczność pod uwagę: stosunek dymnego do bezdymnego prochu w mięszaninie „Rozbrajalni" ustalono w paczce 100-gramowej, jak 75% : 25%.

R o z m i e s z c z e n i e j e d n a k z i a r e n b e z d y m n e g o p r o c h u w e w n ą t r z p a c z k i j e s t z u p e ł n i e d o w o l n e w z g l. r z e c z ą p r z y p a d k u.

Kto zagwarantuje, że, biorąc miareczką, czy wagą np. 4.5 grama tej mieszaniny, znajdzie tam z a w s z e t e n s a m s t o s u n e k obu gatunków prochów (tj. 75% : 25%)?

Najprawdopodobniej stosunek ten będzie w k a ż d y m naboju r ó ż n y m.

A co wtedy, gdy w jakimś naboju stosunek ten będzie np. 60% : 40%? Jeśli przy mięszaninie w stosunku 75% : 25% konstatujemy ciśnienie około 800 kg/cm² — to przy stosunku choćby tylko 60% : 40% możemy się liczyć z ciśnieniem 900 kg/cm², a nawet więcej.



A przecież broń śrutową do b e z d y m n e g o prochu próbuje się ładunkiem, wywołującym tylko 850 kg/cm² (patrz dzieło znakomitego balistyka niemieckiego, inż. Schmuderer-Maretsch, p. t. „Jagd-u. Sport - Waffenkunde", str. 19).

Jak łatwo więc przekroczyć tę granicę, używając mięszaniny „Rozbrajalni"?!

A teraz weźmy jeszcze jeden moment pod uwagę. Kto są ci, którzy tę mieszaninę „Rozbrajalni" kupują i jaka jest przeważnie ich broń?

Oczywiście nie są to myśliwi, mający broń pierwszoklasową z poczwórnem zamknięciem, zbudowaną solidnie z najlepszej stali — bo ci używają z reguły f a b r y c z n y c h, b e z d y m n y c h nabojów.

Amatorowie dymnego prochu w czasach dzisiejszych — to szara rzesza gajowych, strażników łowieckich, niższego personelu służby leśnej, liczącej się z każdym groszem — i wkońcu ci wszyscy, którzy mają broń pierwotnie do dymnego prochu skonstruowaną. Ci wszyscy nie mogą strzelać bezdymnym prochem i elaborują własnoręcznie swoje naboje, posługując się dymnym prochem myśliwskim.

Każdy z nas miał wielokrotnie sposobność oglądania tych strzelbinek — i podziwiał nieraz odwagę strzelających z nich.

Bardzo często dziwerowe, silnie wystrzelane i zraczałe lufy, z reguły chwiejące się w baskili, zamknięcie słabiutkie, filigranowe, obliczone ongiś na zwykły dymny proch, o bardzo wątpliwej szczelności wskutek używania rekonstruowanych łusek — oto zwykły obraz takiej broni.

Jak łatwo strzelbina taka, nabita np. mięszaniną „Rozbrajalni", może się w kawałki rozlecieć, raniąc strzelca, a często czyniąc go na zawsze kaleką (zwykle lewa dłoń i oczy)?

O pociąganiu do odpowiedzialności sądowej „Rozbrajalni" w takim razie niema mowy, bo pokaleczony sam elaborował naboje — więc zawsze istnieje wymówka, że „czynił to nie dość umiejętnie", „może dał przez niedopatrzenie za dużo prochu" i t. p.

Reasumując powyższe — mam wrażenie, że używanie mięszanin „Rozbrajalni", jako prochu śrutowego myśliwskiego, jest bardzo ryzykowne i koleżeński obowiązek nakazuje mi ostrzedz braci w św. Hubercie przed tym preparatem, który raczej nadaje się jako proch minerski do kruszenia skał i t. p. — a nie do broni myśliwskiej.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

P O S O K O W C E.

HODOWLA ORAZ TRESURA POSOKOWCA.

Podstawą wyhodowania dobrego posokowca jest umiejętny dobór rasy oraz materjału zarodowego. Należy z największą starannością zważać na to, by pewne wady suki tak co do wyglądu zewnętrznego, jak również co do jej zdolności, zostały wyrównane przez zalety psa - reproduktora. Tak np. należy starać się o pokrycie suki, która ma skłonności do „ściągania" rannej zwierzyny, przez takiego psa, który zupełnie nie zna tej wady. Skoro posiada się sukę, która winna pracować na tropie z większym temperamentem, należy starać się o pokrycie jej przez psa o możliwie największym temperamencie w pracy. Starą sukę pokrywa się przez psa młodszego (4—6 lat), by osiągnąć jak najlepsze potomstwo i zawsze trzeba dać pierwszeństwo psom starej, wypróbowanej rasy — nawet jeśli są zaniedbane — przed psami, które pochodzą od niezdolnych rodziców i jedynie przez umiejętną tresurę oraz pilność swego pana stały się zdatnemi do pracy posokowcami.

Zupełnie błędnem jest częstokroć rozpowszechnione mniemanie, że suka, która skrzyżowała się z kundlem, stała się tem samem stale niezdatną dla dalszych celów hodowlanych. U wszystkich bowiem ssaków zapłodnienie jest miarodajne tylko dla każdorazowego jego wypadku, a nie, jak np. u mszyc, u których starczy jedno zapłodnienie, by stworzyć kilka ich generacyj. Nie należy zatem nigdy eliminować suki takiej z dalszej hodowli, a pieski późniejszych miotów uważać możemy, jako psy najczystszej rasy.

Przechodzę teraz do omawiania hodowli i tresury psa w czasie jego pierwszego roku życia.

Z jednego miotu należy pozostawić przy życiu najwyżej 4 młode, o ile niema do dyspozycji mamki. Przy wyborze młodych decydującą rolę będzie odgrywała zawsze budowa oraz maść. Wszystkie pieski, które mają choćby najmniejszą białą plamkę, należy zniszczyć. Dodatnio wpływają na rozwój młodych psów czyste legowisko, usuwanie robactwa oraz dobre odżywianie suki, co pozwoli na jak najdłuższe pozostawienie młodych przy matce. Błędnem zupełnie jest zamknąć młodego psa w kojcu, względnie przywiązać go do budy, skoro w pierwszych tygodniach po opuszczeniu legowiska zaczyna wyrządzać drobne szkody w gospodarstwie, np. przez gonienie i niepokojenie drobiu na podwórzu.

W jaki to inny sposób mają rozwijać się u psa mięśnie oraz ścięgna, które w późniejszem jego życiu odgrywają najważniejszą rolę, skoro już od wczesnej młodości zmuszony jest prowadzić życie na uwięzi? Młodemu psu należy zezwolić na wyhasanie się w młodości; zważać jedynie trzeba na to, by nie zaczynał włóczyć się i kłusować.



Kureń w Kutach. (kwiecień 1928 r.).

Bez otoku nie wolno psu zejść z podwórza i to szczególnie w tym wypadku, o ile w najbliższem sąsiedztwie podwórza zwierzyna płowa ma stałą swą ostoję, do której wolno mu podchodzić jedynie na otoku.

Młodym psom należy podawać początkowo trzy razy na dobę chleb razowy rozrobiony na papkę letniem, słodkiem mlekiem, rozcieńczonem wodą. Później otrzymują młode psy pokarm tylko dwa razy na dobę. Zawczasu należy psa przyzwyczaić do brania suchego chleba, gdyż zdarzyć się może, że myśliwy nie posiada w lesie niczego innego, czem psa mógłby nakarmić.

Wskazanem jest, by od drugiego roku życia począwszy karmić psa tylko jeden raz na dobę, jednakże nigdy przed, lecz po pracy, bo *„plenus venter non studet libenter"*.

Błędnem również jest nie zajmować się psem i pozostawić młodego posokowca samemu sobie do czasu, kiedy go normalnie można wziąć na otok i puścić na trop, t. j. w wieku od 1½ do 2 lat.

Najważniejszym warunkiem dobrej tresury posokowca jest konieczność, by myśliwy oraz pies wzajemnie się poznali. Powyższe osiągnąć można przez częstsze zajmowanie się psem od najwcześniejszej jego młodości. Pies taki jest pojętniejszy od psa, który zna jedynie kojec lub łańcuch. Specjalnie u posokowca winien myśliwy, więcej, niż u każdego innego psa, używanego do polowania, kłaść nacisk na obopólne zaznajomienie się, co będzie niemożliwem, skoro myśliwy stykać się będzie z psem jedynie podczas pracy na farbie. Chętnie bardzo widzę moje posokowce u siebie w gabinecie i często znajdzie się po zakończeniu pewnej pracy oraz przed rozpoczęciem nowej wolna chwila dla zajęcia się psem i przyzwyczajenia go do apelu, by reagował na zawołanie „do nogi", lub „z powrotem", przez co wyrobi się u niego apel.

Po lekcjach tych, podczas których pies nauczył się reagować na komendę „do nogi" oraz „tu smycza", tudzież pozwala sobie nakładać bez oporu obrożę, rozpoczyna się podczas krótszych przechadzek po lesie lekcja chodzenia na otoku. Pies na otoku musi chodzić przy boku myśliwego, dotykając głową lewego kolana menera; skoro pies zamierza posunąć się zbytnio naprzód, wówczas przy jednoczesnem skróceniu otoku można psa lekko skarcić za pomocą szpicruty (lekkie dotknięcie głowy). Ćwiczenia „chodzenia na otoku" należy przeprowadzać początkowo na drogach, później w drągowinach, przy końcu w gąszczach, przyczem pies winien przyzwyczaić się do tego, by przejść pomiędzy temi samemi drzewami oraz krzewami, koło których przechodził myśliwy.



Na Horyniu. Fot. J. hr Dunin-Karwicki.

Po lekcjach tych następuje lekcja warowania, początkowo przy torbie myśliwskiej, względnie innym przyrządzie myśliwskim. Podczas pierwszych lekcyj można otok przymocować do drzewa, później winien pies na komendę „pst" warować, bez przymocowania otoku do drzewa, i czekać cierpliwie na powrót swego pana, nie reagując w zupełności na nic, co się dzieje koło niego. Młode psy chętnie przegryzają otok, zapomocą którego są przywiązane do drzewa; zaleca się zatem używać początkowo łańcuszka, obszytego skórą. Stałe oraz systematyczne ćwiczenia prędko doprowadzą do dodatniego rezultatu.

Pies na komendę „naprzód" zaczyna uczyć się szukać przed myśliwym z nosem przy ziemi. Otok, przeciągnięty pomiędzy przedniemi nogami psa, dopomoże znacznie do powyższego ćwiczenia; otok powinien być tłomaczem myśli myśliwego dla psa i odwrotnie. Chciałbym zalecić, by w łowiskach o dobrym stanie zwierzyny płowej, względnie dzików, pies w czasie, kiedy idzie na otoku przy lewem kolanie myśliwego, nie podejmował żadnego właściwego tropu. O ile bowiem pies podejmie trop, wówczas należy trop ten zbadać; skoro przedmiotowy trop jest „właściwym", trzeba psa z tropu odnieść, co zajmuje dużo czasu i doprowadzać może do tego, że przy kontrolnych obchodach rewiru, gdy czas jest zazwyczaj ograniczony, pozostawia się z konieczności psa w domu, co zgoła nie jest pożądanem. Psa należy przyzwyczaić do tego, by podejmował trop tylko na komendę „naprzód" lub „szukaj", to znaczy, że pies, dopóki jest przy lewem kolanie myśliwego, winien uważać się — że tak powiem — „poza służbą"; wówczas jednakże będzie podwójnym obowiązkiem myśliwego dać psu możność jak najczęstszego szukania na komendę „szukaj".

Podczas wszystkich tych wstępnych ćwiczeń trzeba baczyć na to, by psa nie przemęczać, lecz przez urozmaicenie zachęcać go do dalszej pracy. Lepiej jest nie kończyć kiedyś całej lekcji, niż zniechęcić psa do pracy. Następnego dnia lekcja napewno pójdzie o wiele lepiej. Uporu oraz nieposłuszeństwa psa oczywiście tolerować nie wolno; wady te należy tłumić w zarodku. Pies winien również przyzwyczajać się do widoku zwierzyny, zachować się wobec niej spokojnie, nie skomleć, ani szczekać.

Nie jest koniecznem, by młody pie był we wszystkich wymienionych wyżej ćwiczeniach doskonały przed pracą na zdrowym, zimnym tropie, gdyż przy pracy tej zawsze jeszcze nadarzy się sposobność poprawienia ewentualnych drobnych braków.

Podczas gdy ćwiczenia wstępne przeprowadzać można bez względu na porę roku, należy pracę psa na zdrowym zimnym tropie ćwiczyć *jedynie* po przefarbowaniu się zwierzyny rochmannej, t. j. począwszy mniej więcej od połowy do końca maja; w innym bowiem wypadku sierść jeleni, względnie danieli, wisząca na krzewach i gałęziach drzew, skusi psa do podniesienia nosa i szukania górnym wiatrem, co bezwzględnie nie może być dopuszczalnem. Praca na zdrowym, zimnym tropie rozpoczyna się jedynie tam, gdzie dobrze można tropić, a tem samem i psa kontrolować, którego wolno początkowo puszczać tylko na pojedyńczy trop. Najlepiej jest obserwować zwierzynę, kiedy rano wraca do swych ostoi, przyczem trzeba oznaczyć sobie ślad pojedyńczej sztuki. Po upływie — początkowo dwóch, potem więcej godzin — idzie się z psem w okolicę oznaczonego śladu, polecając psu szukać na komendę „szukaj". Pies szybko podejmie trop. Wówczas trzeba lekko ściągnąć otok i zwrócić się do psa ze słowami „pokaż", poczem przez skrót otoku zbliżyć się do psa tak, że korpus jego znajdzie się pomiędzy nogami myśliwego. Pies winien teraz trop pokazać (markować) w ten sposób, że nos swój trzymać będzie 2 do 3 cm. nad tropem. Skoro pies tego sam nie uczyni, należy poprawić jego pozycję głowy (przydusić lekko do ziemi) z jednoczesnem zawołaniem „tak dobrze". Teraz myśliwy winien trop pilnie oglądać, by pies spostrzegł, że pan jego interesuje się tropem, poczem, rozluźniając nieco otok, każe się psu dalej szukać, wołając „szukaj"; po pewnym czasie winien pies nanowo markować ślad w sposób opisany powyżej i t. d. Po kilkakrotnem powtórzeniu tych ćwiczeń należy psa pod wiatr odnieść z tropu. Odniesienie psa z tropu winno zawsze następować, o ile pies podjął trop prawidłowy, t. j. jelenia, daniela, względnie dzika. Skoro pies początkowo podejmie trop lisa, zająca lub t. p., który posiada dla niego specjalną siłę magnetyczną, wówczas winno się psa ściągnąć na otoku ze śladu tego, wołając nań „fe, zając, lis" lub t. p. W sposób ten uczy się psa podejmować tylko prawidłowy trop.

Z biegiem czasu przechodzi się do stopniowo trudniejszej pracy, rozpoczynając ćwiczenia na coraz to starszym tropie, po deszczu i t. p. Zawsze zważać należy na to, by na początku pracy ćwiczyć psa jedynie na tropach pojedyńczych, gdyż w innym wypadku pies łatwo stanie się niepewnym, chętnie chce wypracować nie jeden, ale możliwie wszystkie tropy przez co, w wypadku rozejścia się tropów, skłania

się psa do ich zamiany, co jest największym wrogiem pracy na otoku.

Ponadto zwracać należy uwagę, by pies początkowo pracował tylko na tropie z wiatrem, gdyż wówczas nigdy nie będzie skłaniał się do pracy górnym wiatrem i zawsze pójdzie za tropem z nosem przy ziemi (dolnym wiatrem).

Przez częstsze i pilne ćwiczenia pies stanie się powoli coraz to doskonalszym w pracy na zimnym, zdrowym tropie wówczas nawet, jeśli trop ten przechodzi przez późniejsze, świeższe, zdrowe tropy. Skoro pies raz zawiedzie, t. j. zmyli zupełnie, względnie zamieni trop, wówczas należy zawołać na niego „wracaj na trop" i pozostawić mu zupełną swobodę. O ile tropu w żaden sposób znaleść nie może, trzeba psa ściągnąć do ostatniego, znaczonego przez myśliwego, widocznego miejsca, w którem można z całą pewnością stwierdzić chory trop i rozpocząć pracę na tropie — powoli krok za krokiem — nanowo. Skoro i wówczas nie umie odnaleść i kontynuować pracy, wówczas trzeba obejść miejsce, gdzie zgubiono trop i zważać dokładnie na zachowanie się psa, by być zaraz przy nim, o ile pies ślad nanowo podejmie. W ten sposób musi się trop znaleść i nie wolno odstąpić od pracy, dopóki pies tropu nie znalazł. O ile młody pies, od końca maja począwszy, regularnie pracował na zdrowym, zimnym tropie, wówczas z końcem lipca jest on tak wyszkolony, że z jakątaką pewnością umie wypracowywać trop. O ile pies z przyczyn od niego niezależnych jeszcze nie jest zupełnie doskonałym w pracy na tropie, można psa ćwiczyć na zimnym, chorym tropie, jednak z tem zastrzeżeniem, że identycznie pracować należy, jak na zimnym, zdrowym tropie. Na jedno trzeba jednak zważać, a mianowicie przekonać się przedtem, czy dana sztuka już padła. Nazajutrz po strzeleniu sztuki, która padła mniej więcej o 300 mtr. od postrzału (odległość taka najbardziej jest pożądana), puszcza się psa na postrzał. Pies winien farbę oraz ścinki, znajdujące się na postrzale, pokazać. Myśliwy natomiast pilnie i dokładnie zbadać powinien znaki te, by pies spostrzegł, że chodzi w danym wypadku o rzecz nadzwyczajnej wagi. Po zawołaniu „szukaj farbę", puszcza się psa na otoku na trop, przyczem trzeba pilnie zważać na pierwszą kroplę farby, której ps nie wolno ignorować i którą musi dokładnie pokazać (markować). O ile pies posiada zbyt dużo temperamentu i zbytnio rwie się na otoku, należy skrócić otok i zawołać na psa „lekko, oszczędzaj". Zważać należy, by pies nie pracował górnym wiatrem oraz okiem, co często może mieć miejsce, tembardziej, że zwierzyna ranna chętnie uchodzi pod wiatr. Pies będzie zatem skłonnym podnieść głowę i nie zważać na ślad, dość prędko zwietrzy padłą sztukę. Nigdy nie trzeba na to zezwolić i pilnie przestrzegać, by pies wypracował dolnym wiatrem trop do samej sztuki. W odległości kilku kroków od padłej sztuki, animuje się psa do szczekania zawołaniem „szukaj — głoś", zważając na to, by pies szczekał na otoku możliwie jak najdłużej. Po uspokojeniu się psa, należy podniecać go nanowo do szczekania, ucząc psa w ten sposób oszczekiwania padłej zwierzyny.

Teraz psa trzeba pochwalić, odwieść kilka metrów na zwrotnym tropie, rozluźnić otok i po zawołaniu „szukaj — głoś", pozwolić ponownie na oszczekiwanie padłej sztuki. Skoro pies oszczekuje chętnie oraz z werwą, wówczas należy stać spokojnie, by przyzwyczaił się do oszczekiwania również bez komendy; skoro jednak pies zamierza dławić zwierzynę, tłamsić ją lub nacinać, wówczas bez słowa trzeba podejść do psa i uderzyć go silnie badylem względnie wieńcami padłej sztuki. Im dotkliwiej, tem lepiej, gdyż pies będzie mniemania, że otrzymał uderzenie od zwierzyny. Będzie on teraz z jednej strony oszczekiwał zwierzynę jeszcze pilniej, a z drugiej strony będzie się strzegł zwierzynę dotykać. Po tych ćwiczeniach każe się psu w pewnej odległości od strzelonej sztuki warować, trzebi się ją i daje psu kilka garści skrzepłej farby.

(Dok. nast.). *Inż. L.* OSSOWSKI.

JELENIE „SIKA".

W marcu 1905 roku sprowadził K. X. M. Herzog von Pless 7 sztuk jeleni „sika" *) z Anglji, a mianowicie 1 jelenia byka i 6 łań i umieścił je w rewirze Żwaków, w małym, specjalnie na ten cel ogrodzonym zwierzyńcu o powierzchni 8 ha. Zwierzęta zaaklimatyzowały się bardzo szybko i rozmnożyły się dobrze. W lipcu 1910 r. wypuszczono całe stado, liczące 54 szt., do dużego zwierzyńca o powierzchni około 10 000 ha.

Doświadczenia poczynione w tutejszych lasach z tą odmianą, należy uważać za bardzo dobre. Zwierzyna jest wytrzymała na mrozy, ma bardzo skromne wymagania i, co najważniejsze bodaj (zwłaszcza dla mniejszych posiadłości leśnych), jest bardzo stałą. W 25 latach przebywania w zwierzyńcu jelenie sika rozprzestrzeniły się bowiem zaledwie na powierzchni 2 000 ha. Z inną zwierzyną sika żyją naogół w zgodzie. Często żerują one spokojnie z sarnami lub jeleniami, przyłączają się też do stad jeleni i danieli, a czasami obejmują nawet prowadzenie stada. Niektóre starsze byki sika bywają kłótliwe i odganiają czasem nawet mocne nasze jelenie od szop, atakując je nagle i niespodziewanie. Wypadki takie należą jednak do rzadkości.

Bekowisko sika przypada na koniec września i początek października. Podobnie jak u jeleni, silny byk zbiera około siebie stado łań. W tej porze byki sika są niesłychanie wojownicze, a walki pomiędzy niemi zachodzą częściej, niż u jeleni i są bar-



Wieniec jelenia „sika" (wys. ca 55 c/m.).

*) Ojczyzną ich jest Japonja. Wymawia się bez zmiękczenia lit. „s". *(Przyp. aut.)*.

dziej zacięte. Po bekowisku niema prawie byka sika, któryby nie miał odłamanych odnóg wieńca. W porze bekowiska byki sika wydają głośny, daleko słyszalny gwizd, kończący się niskim gardłowym tonem. Podczas bekowiska bykowi sika narasta gęsta grzywa, przez co staje się z figury łudząco podobny do naszego jelenia, a odróżnia się tylko wielkością i kolorem sukni.

Łania sika rzuca normalnie tylko 1 cielę, a wypadki rzucenia bliźniąt zachodzą bardzo rzadko. Latem sika mają suknię czerwono-brunatną z białemi plamkami, suknia zimowa jest ciemno-brunatna, a u starszych byków prawie czarna. Od równie silnych cieląt jelenich można zwierzynę sika zdaleka odróżnić po krótszej głowie, przedewszystkiem po krótszych łyżkach. Uciekające zwierzę można poznać natychmiast po śnieżno-białem lustrze.

Wzrostem sika szereguje pomiędzy danielem a sarną. Odznacza się krępą i silną budową, daleko mu do zgrabnej wiotkiej figury sarny. Mocny sika byk waży w stanie wypatroszonym 50—55 kg, wyrośnięta łania 30—35 kg.

Najsilniejsze wieńce wykazuje byk sika w 8 roku życia i rzadko kiedy osiąga ponad 8 odnóg. Tworzenie się korony, jak u jeleni, nie zdarza się u naszych sika nigdy. Załączona fotografja przedstawia typowe poroże tutejszych jeleni sika. Mięso sika jest niezwykle soczyste i delikatne, a smakiem przewyższa mięso wszelkiej naszej zwierzyny kopytkowej.

Przy polowaniu wchodzi w rachubę głównie podchód i zasiadka. Sika trzyma się prawie regularnie jednych i tych samych przesmyków, wskutek czego polowanie na zasiadkę kończy się zazwyczaj powodzeniem. O wiele ciekawszy jest jednak podchód, przyczem sika reaguje na widok człowieka zupełnie odmiennie od naszej zwierzyny rodzimej. Stojąc bowiem w drzewostanie za jakiem takiem ukryciem, sika dopuszcza myśliwego spokojnie na odległość kilku kroków. Pozostając w absolutnym bezruchu i ukryty wprost po mistrzowsku za krzakami wzgl. drzewami, sika jest bardzo trudny do wykrycia i trzeba bardzo wyćwiczonego oka, by zwierzynę spostrzedz.

W wypadku, gdy myśliwy zatrzyma się w nazbyt bliskiej odległości, sika ucieka nader spiesznie, jak gdyby chciał zbiedz kilometrami. Wbrew pozorom zwierz zatrzymuje się jednak już po 50—100 m i wietrzy nieruchomo z ukrycia. Zdarza się też szczególnie często u łań z cielętami, że sztuka przyciska się z wydłużoną szyją do ziemi i uchodzi spłaszczona, jak zając, z zagrożonego miejsca. Spłoszone z łąk, uciekają sika bardzo szybko i chronią się do gęstwin.

Kłusownicy tutejsi znają dobrze zwyczaje tej zwierzyny, a ponieważ 1 mężczyzna może całkiem dobrze unieść ubitą sztukę, chętnie na nią polują.

Na rany postrzałowe sika są bardzo odporne i źle strzelone żyją jeszcze bardzo długo. Zdarzały się wypadki, że sztuka strzelona na miękkie podniosła się w 10 godzin po strzale i dopiero po kilkokilometrowym pościgu z psami została dobitą.

Jelenie sika przebywają chętnie w gąszczach, a spotkanie z nimi jest przez cały rok dosyć trudne. Tylko podczas bekowiska zwierzyna jest ruchliwa i wtedy udaje się przeważnie odbić byki, przeznaczone do odstrzału.

Polowanie na sika jest pod każdym względem interesujące i pełne emocji. W rewirach leśnych, zbyt małych dla hodowli naszych jeleni (*Cervus elaphus*), wprowadzenie sika, jako zwierzyny stałej, będzie napewno uwieńczone pomyślnemi wynikami. Przemawiają za tem doświadczenia poczynione w tutejszych lasach w ciągu 30 lat.

W. BENZEL, łowczy.

Z TERATOLOGJI ZAJĄCA.

Zdarza się nierzadko, że na świat przychodzą czy to dzieci, czy też zwierzęta nieprawidłowo wykształcone, pospolicie nazywane potworkami. U zwierząt dzikich spotykamy się z tem zjawiskiem o wiele rzadziej, niż u domowych i to najczęściej u takich gatunków, które zależne są po części od kultury człowieka, jak np. zające, sarny, jelenie i t. p. Takie teratologiczne okazy przedstawiają potworki pojedyńcze, u których tylko pewne części ciała danego osobnika są nieprawidłowo ukształtowane lub nierozwinięte, albo potworki złożone, składające się z dwóch lub więcej osobników razem zrośniętych, mniej lub więcej wykształconych i mających często niektóre części ciała wspólne.



Przed niedawnym czasem Oddział Przyrodniczy Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu otrzymał od p. J. Unruga okaz kilkodniowego zajączka, będącego właśnie takim potworkiem. Został on znaleziony w Wyszadrowie pod Zaniemyślem (powiat Środa) 28 lutego o ósmej rano pod kupką gałęzi, jeszcze żywy. Samicy w sąsiedztwie nie zauważono. Zajączek był bardzo słaby i wkrótce żywot zakończył.

Jak widać z zamieszczonej fotografji, na potworka tego składają się dwa osobniki, zrośnięte z sobą w górnej części ciała i posiadające tylko jedną wspólną głowę. Tułowia ich są zrośnięte przednią częścią klatek piersiowych tak, że dwie kończyny przednie, t. j. lewa jednego i prawa drugiego, znajdują się po stronie tylnej, dwie zaś drugie po stronie przedniej. Kręgosłupy od siebie oddzielone, schodzą się u nasady czaszki. Obydwa ciała są zrośnięte mniej więcej do okolicy pępka, dalej oddzielają się, tworząc w okolicy brzusznej, lędźwiowej i miednicowej odrębne całości. Tylne kończyny w liczbie czterech są skierowane mniej więcej ku przodowi. Przy sekcji okazało się, że obydwie klatki piersiowe stanowiły jedną całość, wytwarzając po stronie dolnej i przedniej z żeber obydwóch stron rodzaj mostka.

Krtanie były dwie, a wychodzące z nich dwie tchawice tworzyły rozgałęzieniem swych oskrzeli dwa oddzielne płuca, każde złożone normalnie z dwóch połów. Worek osierdziowy był natomiast pojedyńczy i zawierał jedno, stosunkowo duże serce. Przełyk był również pojedyńczy i w górnej swej części stosunkowo bardzo szeroki, widocznie jednak z dwóch rynienkowatych połówek zrośnięty. Prowadził on przez przeponę, prawidłowo oddzielającą jamy brzuszne, do pojedynczego żołądka, wypełnionego w małej ilości pokarmem. Wychodząca z odźwiernika krótciutka dwunastnica rozdzielała się zaraz na część prawą i lewą, które przechodziły normalnie w dalsze części przewodu pokarmowego. Wątroby były podwójne, tuż przy sobie położone. Każdy ze złączonych osobników posiadał dwie prawidłowe nerki, t. j. było ich razem cztery.

W teratologji ten typ potworności zwany naukowo *Deradelphus* zalicza się do grupy *Anadidymi* i spotyka nietylko u zwierząt, lecz i u ludzi. Potworność ta powstaje w ten sposób, jak to stwierdzono na zarodkach ptaków, u których również występuje, że na tak zwanem przezroczystem polu *(Area pellucida)* powstają dwie brózdy pierwotne zamiast jednej. Są one symetrycznie ułożone i częścią głowową ku sobie skierowane (jest to t. zw. *typ Allen-Thomsona)*.

Potworność tego rodzaju zdarza się u młodych zajączków niezbyt rzadko, a Muzeum Oddziału Przyrodniczego posiada oprócz powyżej opisanego jeszcze dwa inne. Jeden znaleziony w Dobrojewie (Wielkopolska) 21 lipca 1898 r. i drugi niewiadomego pochodzenia. Posiada też podobny okaz i kotka domowego.

PROF. EDWARD LUBICZ-NIEZABITOWSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. prof. dr. WINCENTY ŁEPKOWSKI.

Nieproszona nigdy śmierć zabrała nagle dn. 23-go maja b. r. ś. p. prof. dr. Wincentego Łepkowskiego w 68 roku życia. Był on pierwszym profesorem dentystyki w Polsce, piastując swą katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim przez blisko 40 lat. Z odznaczeń posiadał Krzyż Komandorski orderu Polonia Restituta i Krzyż Legjonowy.

Poza nauką, również polski świat łowiecki traci w Zmarłym wielkie serce, miłujące przyrodę. Pierwsze kroki myśliwskie stawiał na ziemiach Wielkopolski, w majątku Libeltów, rodziców swej żony. Będąc lekarzem i profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, każdą wolną chwilę od zajęć poświęcał przyrodzie i łowiectwu. Przed laty był długoletnim członkiem klubu myśliwskiego „Wisła" w Krakowie.

Jak Zmarły kochał przyrodę, świadczy to, że przed 30 laty zgórą przeniósł się do Bronowic Wielkich pod Krakowem, mieszkając tam stale, dojeżdżając tylko do zajęć w Krakowie. Zajmował się sam ogrodem i dbał o to, by faunie, zamieszkałej w tym ogrodzie, było jak najlepiej. Toteż po ogrodzie tym chodzą do dzisiaj zające i stada kuropatw, ściągając tu z okolicznych pól, nęcone bezpiecznem schronieniem, a zimą pokarmem, który Zmarły im rozrzucał.

S. p. Łepkowski utrwalił swoje nazwisko w piśmiennictwie myśliwskiem. Wydał dwie niezmiernie ciekawe broszurki w zasłużonej drukarni Anczyca w Krakowie. Pierwsza z nich bezimienna i bez roku (1902), poświęcona jest członkom „Wisły" i posiada tytuł „Towarzyszom łowów". Liczy ona 11 stron, a na 12-ej czytamy notatkę: „Drukowano 25 egzemplarzy jako manuskrypt". Broszura pełna zdrowego humoru i charakterystyk poszczególnych członków „Wisły", których wielu pełni już straż wieczną u św. Huberta, pisana jest starannym i wyrobionym wierszem. Oto wstęp do tej broszury:

„Na bronowickim osiadłszy zagonie
Przy dzieciach moich i przy mojej żonie,
Kolem zasiadłszy przy trzaskach w kominku,
Tę tu opowieść ślę Wam w upominku.
Niech Was nie dziwi, ani zbyt nie razi,
Że parobek Eskulapa na Pegaza włazi,
Lecz Wam powiem na ucho, (zawsze chcę być szczery),
Zaraziły mnie Rydle i te Tetmajery,
Co to jeden maluje, drugi pisze śpiewki,
A obydwa se mają bronowickie dziewki".

Druga broszura „Na tokach cietrzewich", pisana w Bronowicach Wielkich 1904 r., a podpisana tylko inicjałami „Dr. W. Ł.", liczy 10 stron i jest również wierszowana. Miał Zmarły specjalny dar podchwytywania scen z życia zwierząt. Oto jak pisze:

„Cietrzew tańczył dokoła, bulkotał, podrygał,
Czuhał, biegał, skrzydłami jak wiatrakiem śmigał,
To znów ucichł i patrzał wprzód i poza siebie,
Znowu sobie tokował i był w siódmem niebie.

Cietrzew zbliżał się ku mnie, zacięcie tokował,
Dziób ku ziemi utkwiony między trawy chował,
Skrzydła spuścił półkolem, lirę rozpościerał,
Nogami, jak maszyną, po trawie przebierał,
Gardziel wzdęty bulkotem ścieśniał i naprężał,
Wypinał się i miotał, czuhał i natężał.

Zaszumiało coś znowu wśród śpiewaków nuty
I zapadły na łąkę dwa nowe koguty,
Jeden blisko od budy, drugi dalej w trawie
I jęły wnet tokować ku mojej zabawie".

Dziś te dwie broszury, wydane „jako rękopis", należą do wielkich rzadkości. Odbija się w nich, jak w zwierciadle, szlachetna i czysta, jak kropla krynicznej wody, dusza Zmarłego, wielkiego wielbiciela Bożej Przyrody. Opuścił bezpowrotnie grono przyjaciół z pod zielonego sztandaru, porzucił knieję ojczystą z jej mieszkańcami, których był opiekunem. Niechaj mu polska ziemia lekką będzie, a łzy i głębokie westchnienia tych, którzy go znali, a którym zawsze był rad i pomocny — niechaj mu nie zakłócają wiecznego snu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Ś. P. ADOLF OSSOWSKI.

Dnia 23 maja b. r. zmarł w Sochaczewie ś. p. dr. Adolf Ossowski, senjor myśliwych na terenie pow. sochaczewskiego.

Zasnął na wieki cicho i spokojnie — jak cicho prowadził całe swoje życie.

Wielki samotnik, gorący patrjota, umiłował ponad wszystko przyrodę i sprawę łowiecką, którym wolne od pracy zawodowej chwile poświęcał bez zastrzeżeń.

Nam, młodej generacji myśliwych, świecił zawsze przykładem i cenną radą, zachęcając częstokroć do umiłowania sprawy łowieckiej, do zrozumienia zadania, jakiemu mamy służyć.

Za tę szczerość serca, za stałą opiekę i wychowanie myśliwskie, składam Mu ostatni hołd i należną cześć.

Niechaj św. Hubert, którego sztandar tak wysoko dzierżył, przyjmie Go do swojej chwały. W. K.

Ś. P. WOJCIECH ANTOSZEWSKI.

Dnia 20 maja b. r. zmarł w Radomiu ś. p. Wojciech Antoszewski, członek Radomskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Z szeregu myśliwych ziemi radomskiej ubył jeden z wybitnych przedstawicieli łowiectwa, którego działalność odznaczała się w każdem poczynaniu ideowością i poświęceniem dla sprawy rozwoju rodzimego łowiectwa. Cześć Jego pamięci!

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Z SEKCJI OCHRONY I HODOWLI ŁOSIA.

Walne Zgromadzenie członków Sekcji, połączone ze Zjazdem osób, interesujących się zagadnieniem zachowania łosia w Polsce, odbędzie się w dn. 27 czerwca r. b. o godz. 10-ej w Warszawie w lokalu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (Nowy Świat 35) z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie z czynności Sekcji za rok ubiegły oraz zobrazowanie obecnego stanu rzeczy w zakresie ochrony łosia.
2. Omówienie wyników ankiety, przeprowadzonej na podstawie rozesłanego kwestjonarjusza.
3. Poddanie pod obrady Zjazdu projektu uchwał, zmierzających do zapewnienia łosiowi ochrony tak przed kłusownictwem, jak i przed chorobami zaraźliwemi.
4. Sprawa odstrzału łosi w r. b.

Z SEKCJI OCHRONY NIEDŹWIEDZIA.

Organizacyjne zebranie członków Sekcji oraz osób, interesujących się ochroną niedźwiedzia w Polsce, odbędzie się w dn. 27 czerwca r. b. o godz. 17-ej w Warszawie w lokalu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (Nowy Świat 35) z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie zebrania przez przewodniczącego Sekcji.
2. Zatwierdzenie projektu regulaminu Sekcji.
3. Ustalenie stanowisk niedźwiedzi w Polsce i ich liczebności.
4. Omówienie sposobów ochrony niedźwiedzi.
5. Sprawa terminów i sposobu odstrzału.
6. Wybór członków Zarządu Sekcji.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z RNIA 16 MAJA 1935 R

Przewodniczył p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: red. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, dr. Ignacy Grymiński, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, inż. Andrzej Śliwiński i mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 3 kwietnia r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Zakwalifikowanie nowych Stowarzyszeń.
4. Pismo p. wojewody lubelskiego w sprawie utworzenia Związku Łowieckiego województwa lubelskiego.
5. Korespondencja z Oddziałem Wołyńskim.
6. Wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich na Walne Zgromadzenie.
7. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
8. Sprawy bieżące.
9. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 3 kwietnia r. b. zatwierdzono bez zmnian.

Przyjęto również do zatwierdzającej wiadomości protokół nadzwyczajnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 13 b. m., zwołanego celem oddania hołdu ś. p. Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz dla ustalenia formy udziału Związku w żałobie narodowej i obrzędach pogrzebowych.

P. Przewodniczący Szperling zakomunikował, iż, p. gen. Fabrycy, wobec niemożności narazie prowadzenia prac Komisji Statutowej, prosił o objęcie przewodnictwa Komisji zastępczo przez p. inż. Śliwińskiego. P. Szperling zwrócił się do p. Śliwińskiego z prośbą o możliwie rychłe przygotowanie projektu nowego statutu Związku.

Zgodnie z wnioskami Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, Wydział Wykonawczy mianował delegatami Związku pp.:

w województwie lwowskiem:

Bielskiego hr. Adama (Drohobycz, Rychcice) — na powiat Drohobycz,

płk. Jackowskiego Kazimierza (Lubień) — na powiat Gródek Jagielloński,

Midowicza Adama (Łańcut) — na powiat Łańcut,

Ulma Aleksandra (Sądowa Wisznia) — na powiat Mościska,

Łopackiego Stanisława (Rudnik n/Sanem, Bieliny) — na powiat Nisko,

Ansion'a Kazimierza (Przemyśl) — na powiat Przemyśl.

Hortwiga Wilhelma (Rawa Ruska, Szelenik),

inż. Niemińskiego Stanisława (Rawa Ruska),

i Siemińskiego hr. Jana (Magierów, Zamek) — wszystkich na powiat Rawa Ruska;

w województwie krakowskiem:

dr. Sołtysiaka Józefa (Wadowice) — na powiat Wadowice;

w województwie stanisławowskiem:

Gasparskiego Włodzimierza (Horodenka, Tyszkowce) — na powiat Horodenka,

Ćwiczyńskiego Kazimierza (Stanisławów) — na powiat Stanisławów,

Bielskiego, hr. Romana (Strychańce, Roszniów) — na powiat Tłumacz;

w województwie tarnopolskiem:

Rylskiego Stefana (Toporów, Turze) — na powiat Radziechów;

Leszczyckiego Kazimierza (Złoczów) — na powiat Złoczów.

Na podstawie wniosków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku:

Wydział Wykonawczy zwolnił z mandatów Delegatów. Ansiona Kazimierza z powiatu Sanok, woj. lwowskiego, z przeniesieniem do powiatu Przemyśl, woj. lwowskiego, Lindego Juljusza z powiatu Kołomyja, woj. stanisławowskiego, Załanowskiego Romualda z powiatu Trembowla, woj. tarnopolskiego;

skreślono z listy Delegatów Związku:

ś. p. dr. Marcelego Puzę z powiatu Mościska, woj. lwowskiego;

w województwie lwowskiem:

Katzera Lesława z powiatu Bóbrka,

Szerękowskiego Edwarda z powiatu Dobromil,

Lachmana Zygmunta z powiatu Jarosław;

w województwie stanisławowskiem:

Smarzewskiego Edwarda z powiatu Horodenka;

w województwie tarnopolskiem:

Langa Pawła z powiatu Brzeżany,

Bogusza Stanisława,

Czaykowskiego Władysława,

Dutkiewicza Mikołaja

i Gołębiowskiego Jana — wszystkich z powiatu Buczacz,

Etterle'go Karola z powiatu Przemyślany,

Krajewskiego Stanisława z powiatu Radziechów.

Na wniosek prezesa Rady Łowieckiej Powiatu Zamość (Łb) p. gen. Bortnowskiego, Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury pp. Niedziałkowskiego Edwarda (Zamość) i Szeptyckiego hr. Kazimierza (Łabunie) — na Delegatów w powiecie Zamość.

Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku wniosek o zaliczenie w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w Busku (15 członków),

Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego w Lublinie (37 członków),

i Towarzystwa Łowieckiego „Diana" w Warszawie (20 członków).

P. wojewoda lubelski, dr. Rożniecki, powiadomił Związek o zamierzonem utworzeniu „Związku Łowieckiego Województwa Lubelskiego", nadsyłając projekt statutu tej organizacji i prosząc o wypowiedzenie się.

Po dyskusji, w której głos zabierali pp.: Przewodniczący Szperling, red. Garczyński, mec. Tallen-Wilczewski, inż. Knothe, Lisowski, Skrzypek, Śliwiński, Gędziorowski i dr. Gryminski, Wydział Wykonawczy postanowił delegować p. red.

Garczyńskiego do Lublina, celem osobistego omówienia spraw organizacyjnych z p. wojewodą dr. Rożnieckim, przyczem postanowiono prosić p. wojewodę o wyznaczenie terminu tej konferencji między 28 maja i 2 czerwca r. b.

Korespondencję organizacyjną Wydziału Wykonawczego z Wołyńskiem Stowarzyszeniem Łowieckiem, jako Oddziałem Związku, uchwalono przedłożyć Zarządowi Związku do decyzji.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich zgłosiło wniosek o przedstawienie na najbliższem Walnem Zgromadzeniu Związku kwestji celowości i potrzeby zaopatrywania członków Oddziałów Związku w jednolite legitymacje związkowe.

Zgodnie z prośbą Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy postanowił wniosek powyższy uważać za złożony w trybie i terminie, przewidzianym w art. 20 statutu Związku.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczeniu, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej:

Edwardowi Woronowiczowi, staroście powiatowemu w Chełmie Lub., za szczególną opiekę nad łowiectwem w powiecie (wniosek wspólny Delegatów Związku na powiat Chełm Lub.);

Bolesławowi Włodkowskiemu, prezesowi Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, za wybitną działalność ideową na polu łowiectwa,

asp. Janowi Kozłowskiemu, komendantowi powiatowemu policji państwowej w Wieluniu, za szczególną ochronę łowiectwa i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Józefowi Madejczykowi, st. przodownikowi p. p. służby śledczej w Wieluniu, za umiejętne i gorliwe zwalczanie kłusownictwa,

Antoniemu Koźmie

i Ignacemu Nawrotowi, — posterunkowym p. p. w Mierzycach, za gorliwą, pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

Janowi Kijakowi, przodownikowi p. p., komendantowi posterunku w Węglowicach,

Józefowi Sędeckiemu, st. posterunkowemu p. p. w Skomlinie,

Józefowi Maciejowskiemu, posterunkowemu p. p. w Kraszewicach,

Teodorowi Kostykowi, st. przodownikowi p. p., komendantowi posterunku w Czarnożyłach,

Stanisławowi Kręgielskiemu

i Franciszkowi Kolankowi, — posterunkowym p. p. w Kielczygłowie, — wszystkim za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem.

Delegat Wojewódzki Związku w Kielcach, p. mjr. Mizgalewicz, powiadomił Związek, iż w sprawie skargi p. Frycza o najście chłopów na jego tereny łowieckie w czasie polowania przeprowadzone zostało dochodzenie, które fakt ten potwierdziło.

Wydział Wykonawczy powierzył p. red. Garczyńskiemu opracowanie opinji w tej sprawie pod względem znalezienia podstawy do ukrócenia tego rodzaju ekscesów.

Dnia 26 kwietnia r. b. odbyła się w Poznaniu konferencja przy udziale przedstawicieli Oddziałów Związku Pomorskiego i Wielkopolskiego, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych oraz Dyrekcji Poznańskiej i Toruńskiej. Na konferencji tej uchwalono przedstawić P. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych wniosek o wydanie rozporządzenia, ustalającego na rok bieżący czas polowania dla sarn-kozłów od 1 czerwca do 15 lipca i od 16 sierpnia do 30 września. Wniosek ten przedstawiony został P. Ministrowi za pośrednictwem i poparciem Związku.

Przyjęto do wiadomości wyjaśnienie Wielkopolskiego Związku Myśliwych w sprawie zarzutów, podniesionych w „Głosie Polskim" przeciw Delegatowi Związku na powiat Leszno (Pz.) p. Stanisławowi Kamockiemu, i uznano zarzuty te za niesłuszne.

Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku nadesłała Związkowi zaproszenie na walne zgromadzenie delegatów swych oddziałów powiatowych, mające się odbyć dnia 1 czerwca r. b., w gmachu urzędu wojewódzkiego w Białymstoku.

Wydział Wykonawczy postanowił delegować na zgromadzenie to p. mec. dr. Tallen-Wilczewskiego.

W łączności z zamieszczonym w „Łowcu Polskim" artykułem p. t.: „O polskiego żubra w zwierzyńcu pocztowym", Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, dowodząc, iż żubr jest raczej przedmiotem ochrony przyrody, a nie łowiectwa, wystąpiło z propozycją poczynienia przez Związek starań w Ministerstwie Poczt i Telegrafów o wypuszczenie znaczków pocztowych z wizerunkiem łosia.

Wydział Wykonawczy nie uznał uzasadnionej potrzeby występowania z tego rodzaju wnioskiem do Rządu.

Przyjęto do wiadomości treść nadesłanego Związkowi w odpisie pisma M. T. Ł. do p. wojewody tarnopolskiego w sprawie masowego tępienia dzików w maj. Brody.

Przyjęto do wiadomości raport Delegata Związku na powiat Radomski (Łd.) p. Siemieńskiego w sprawie zamordowania ś. p. Edwarda Niemojewskiego przez kłusowników. P. Siemieński raport złożył w zastępstwie nieobecnego wówczas Delegata na powiat Włoszczowa (Kl.), P. hr. Polockiego.

Na zaproszenie Komitetu uczczenia 75 rocznicy urodzin Ignacego Paderewskiego, Wydział Wykonawczy postanowił delegować do tego Komitetu p. Lisowskiego.

Pismo Państwowego Instytutu Eksportowego w sprawie zainteresowania Związku zagranicznemi rynkami zbytu przekazano p. dyr. Gędziorowskiemu z prośbą o przygotowanie odpowiedzi.

Rozpatrzenie sprawozdania Komisji dla sprawy dzierżaw terenów łowieckich państwowych odłożono do następnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

MIĘDZYNARODOWA RADA ŁOWIECKA A OCHRONA PRZEPIÓRKI W EGIPCIE.

Międzynarodowa Rada Łowiecka rozwinęła od szeregu lat gorącą działalność w sprawie ochrony przepiórki która w ostatnich latach, wskutek nadmiernego jej tępienia podczas wiosennych i jesiennych przelotów oraz na zimowiskach południowych, w łowiskach Europy, a więc jej lęgowych ostojach, stawała się coraz rzadszą, a w niektórych krajach zanikła zupełnie.

Najłatwiej było uzyskać zastosowanie środków ochronnych w krajach lęgowych dla przepiórki, gdzie najprędzej zrozumiano grożące jej niebezpieczeństwo. Następnie udało się zamknąć polowanie wiosenne z wyżłem na przepiórki we Włoszech t. j. na głównym ich szlaku przelotu.

Ostatnio wszczęto kampanję o ochronę przepiórki w Egipcie, gdzie znajdują się jej zimowiska. Zawdzięczając interwencji Międzynarodowej Rady Łowieckiej zostało niedawno osiągnięte ostateczne porozumienie — podczas wizyty, złożonej w tej sprawie przez Prezesa M. R. Ł. p. Maxime Ducrocq rządowi egipskiemu — mocą którego powzięto tam uchwałę zastosowania szeregu środków ochronnych w stosunku do przelotnych ptaków łownych wogóle, a w szczególności w stosunku do przepiórki.

W związku z powyższem utworzono Specjalną Komisję w której skład wszedł również Ibrahim Kadry, członek M. R. Ł. Od 25 kwietnia b. r., t. j. z początkiem wiosennego okresu przelotów zakazano chwytania przepiórek w sidła. Jednocześnie wysłuchano rad M. R. Ł. w związku z postanowionemi zmianami, jakie będą wprowadzone w odniesieniu do przepiórki do miejscowego prawa łowieckiego. Również inne środki, dotyczące przelotnego ptactwa łownego, znajdują się w opracowaniu specjalistów ministerstw rządu egipskiego, przygotowujących projekt noweli praw.

Wł. Z.

WYNIK 4 FIELD - TRIALSÓW KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE

ODBYTYCH W DN. 28.IV.1935 R. W WILANOWIE.

Sezon tegorocznych wiosennych prób polowych dla wyżłów angielskich ras zakończył się w niedzielę 28 kwietnia field-trialsami Klubu Settra Angielskiego w Polsce, urządzonemi jak zwykle w Wilanowie.

W zawodach dla młodych psów nagrodę *„Derby"* wygrał w znakomitej formie młody 11 mies. syn znanego „Blackfield-Eole'a", czarny pointer p. B. Przychodźki, hod. p. S. Czerskiego *„Irokez"*, który wykazał tyle samodzielności i stylu w pracy, że pobił swych współzawodników o całą klasę, co między innemi spowodowało nieobsadzenie przez sędziów drugiego zkolei miejsca w tej konkurencji.

Dopiero 3-cie miejsce w zawodach dla młodych psów zajął 15 mies. pointer inż. A Siedliskiego *„Marbiel Imp."* hod. dr. M. Bielawskiego.

Wreszcie „rezerwę" otrzymał brat poprzedniego *„Marbiel Ingar"* adw. T. Tomaszewskiego.

W klasie otwartej dla psów bez różnicy wieku pierwsze miejsce zajął dotychczas niezwyciężony pointer *„Marbiel Gryll"* inż. J. Kieffera — pies o wyjątkowych zaletach polowych.

Drugie zkolei miejsce zajął pointer p. B. Gędziorowskiego — *„Marbiel-Ingo"*, derbista Pointer Klubu w Polsce, trzecie zaś przypadło pointerowi *„Splendor Bey"* p. W. Wattsona, hod. p A. Brudnickiego.

W „rezerwie" pozostał setter angielski p. Z. Tarnowskiego *„Surprise Gem"*, który miał pecha, w finałowym turze bowiem wpadł na kury, przez co utracił miejsce nagradzane.

Pozatem została wyróżniona bardzo stylowa suka pointer *„Splendor Arja"* p. A. Brudnickiego, która tym razem nie była w formie, wobec czego uzyskała tylko „zaświadczenie polowe".

Sędziami byli pp.: dr. J. Grymiński, J. Wodziński i K. Kamieński. Wszystkie nagrodzone psy z wyjątkiem „Surprise Gema" i „Splendor Arji" odbyły trening w Żółtej Karczmie".

Według uznania sędziów pierwszą nagrodę otrzymał treser J. Dziekanowski, drugą zaś I. Żółtonosow.

KOMUNIKAT KLUBU SETTRA ANGIELSKIEGO W POLSCE.

Roczne Walne Zgromadzenie Klubu Settra Angielskiego w Polsce odbyło się w dniu 8.IV.35 r. w obecności 13 członków Klubu.

W wyniku głosowania i następnego podziału czynności nowy Zarząd Klubu ukonstytuował się w sposób następujący:

Prezes — p. *Bazyli Przychodźko.*

Skarbnik — dr. *Maksymiljan Łabędź.*

Sekretarz — p *Romuald Friedensberg.*

Zastępcy członków Zarządu—pp. *Antoni Brudnicki* i *Leopold Briesemeister.*

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani pp.: *Józef Skrzypek, Henryk Grodzki, Jarema Wodziński, Zygmunt Tarnowski* i dr. *Edward Szyfelbein.*

Na podstawie uchwały Zarządu siedziba Klubu Settra Angielskiego w Polsce mieści się w lokalu Polsk. Związku Stowarzyszeń Łowieckich: *Warszawa, Nowy Świat 35.*

Informacji, jak dawniej, udziela członek Zarządu p. *Antoni Brudnicki*, Krucza 34, tel. 8 51-14.

Konto czekowe Klubu — PKO Nr. 26562.

Zebrania towarzyskie członków Klubu odbywają się w lokalu Nowy Świat 35 w czwartki po 1 i 15 każdego miesiąca.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkim zapytującym o miejsce białego b o c i a n a wśród zwierząt, objętych prawem łowieckiem, i o jego czas ochronny oraz o prawo odstrzału.

Zgodnie z interpretacją prawa łowieckiego przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. (pismo z dnia 23 maja 1935 r.) wyjaśniamy, że bocian biały (C i c o n i a c i c o n i a) nie jest zaliczony do zwierzyny łownej, wobec czego nie podlega ochronie w rozumieniu przepisów prawa łowieckiego.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Warszawska Spółka Myśliwska, Fabryka Amunicji i Śrutu: K a t a l o g 1 9 3 5, format 23 × 30 cm.

W maju b. r. ukazał się katalog, wydany przez jeden z najstarszych magazynów broni i zakładów rusznikarskich (1878), który jedynie w 1904 r. zmienił właściciela, przechodząc z jednych rąk w posiadanie spółki, na czele której od tego czasu stoją nietylko wykwalifikowani handlowcy i technicy, lecz również myśliwi.

Właściwy katalog poprzedza wstęp, streszczający historję rozwoju samej firmy, jak również przemysłu amunicyjnego w jej rękach. Z niego dowiadujemy się, że, zaledwie po 7-miu latach istnienia Spółki, sprowadza ona i uruchamia pierwszą elektro-automatyczną maszynę, produkującą naboje myśliwskie, cieszące się już wielkim rozgłosem i uznaniem w zachodnich krajach Europy i w Ameryce.

Odtąd rozpoczyna się stały rozwój i rozkwit przedsiębiorstwa przemysłowego w dziale amunicji myśliwskiej, chwilowo zatrzymany przez wojnę światową i jej skutki ekonomiczne, lecz już w 1923 r. zapoczątkowany nanowo i przynoszący „Warszawskiej Fabryce Amunicji" zupełny sukces.

W roku ubiegłym („Łow. Pol." Nr 20 z dnia 10 lipca) zamieściliśmy obszerny opis wytwarzania amunicji myśliwskiej w zakładach Spółki, dostatecznie informujący myśliwych o zdobyczach techniki w tym tak ważnym dziale przemysłu myśliwskiego, jak również oześrodkowaniu pod zarządem Spółki wszystkich gałęzi wytwórczości, które na nabój myśliwski się składają. (Jako produkty współrzędne zakupywany jest jedynie proch, od szeregu już lat pochodzenia krajowego (Państwowa Wytwórnia Prochu) i nierdzewiejące spłonki „Gévelot" z masą „Sinoxid" pochodzenia niemieckiego, z Norymbergi)).

W dalszej treści wstępu czytamy, że przed dwoma laty założoną została przez Spółkę własna pracownia rymarska, produkująca solidnie i estetycznie wszelkie w zakres sprzętu myśliwskiego wchodzące wyroby skórzane. Jest to moment nader ważny, dający odbiorcy myśliwemu tę gwarancję, że, zakupując sprzęt skórzany w W. S. M., nie płaci kosztownego pośrednictwa sprzedaży cudzych wyrobów przez drugie ręce.

Powstawanie Oddziałów Spółki, jako punktów sprzedaży w innych miastach Polski, datuje się od 1924 r. (Wilno), następnie powstają dalsze oddziały: w 1925 r (Poznań) i w 1926 r. (Lwów).

Obecnie Spółka wkracza w 57-my rok istnienia firmy.

Wstęp historyczno-opisowy zajmuje 8 stron, dając prócz tekstu szereg fotografij, przedstawiających fabrykę i jej fragmenty, a także fronty sklepów. Właściwy katalog przedmiotów sprzedaży obejmuje w kolejności: naboje myśliwskie maszynowej produkcji, łuski tekturowe i mosiężne, przybitki, śrut i kule, proch, naboje do pistoletów (12 rodzajów), naboje do rewolwerów (18 rodzajów), amunicję sportową małokalibrową, spłonki, amunicję sztucerową (33 rodzaje), pistolety automatyczne (9 odmian), rewolwery bębenkowe (10 odmian), pistolety alarmowe (7 odmian), broń pneumatyczną (7 odmian), amunicję do tejże broni, karabinki małokalibrowe (16 odmian), karabiny myśliwskie (9 rodzajów), lunety do sztucerów, sztucery dubeltowe (Nr. 75—80), dubeltówki kurkowe (Nr 81—87), broń śrutową bezkurkową (Nr. 88—114), trzylufki (Nr. 115—119), wyroby skórzane (Nr. 120—209), trąbki, gwizdki, wabiki, maniaki (bałwanki), żelaza na drapieżniki, sprzęt standowy, przybory do domowej fabrykacji nabojów, klucze do nabojów, stemple i szczotki, smary do broni, smary do obuwia, butelki i termosy, noże i scyzoryki, latarki elektryczne, baterje i żarówki.

Numeracja przedmiotów kończy się liczbą 363. Katalog jest niezwykle bogato ilustrowany (300 fotografij), drukowany na luksusowym papierze ilustracyjnym, oprawny w zieloną okładkę ze złoceniami i ozdobiony fotografją z rysunku art. mal Kaczmarczyka, przedstawiającą kaczki nad błotem; w tekście ponadto zamieszczone jest 6 innych winiet, przedstawiających różną zwierzynę łowną.

Całość przedstawia się nadzwyczaj estetycznie i bogato, jest to też niewątpliwie wydawnictwo bardzo kosztowne. Tembardziej należy żałować, że nieustabilizowanie cen sprzedażnych

wszelkich produktów wytwórczości i nieustanna zmienność ich cen zmusiły wydawców do pozostawienia w katalogu olbrzymiej luki przez niezamieszczenie obok rysunków i opisów przedmiotów również ich cennika. Lukę tę wypełnia aneks do katalogu, mieszczący aktualne ceny, zamiana którego w miarę potrzeby na coraz to nowy nie będzie przedstawiać już większej trudności i pociągać znaczniejszych kosztów.

Na zakończenie należy podkreślić, że katalog Warszawskiej Spółki Myśliwskiej wykonany został we własnym zakładzie drukarskim „Warszawskiej Fabryki Amunicji".

WUZET.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„LE SAINT - HUBERT".

Nr. 3/1935, str. 83. P. Sire *„Ulepszenia w łowiectwie"*. — Prawem z dn. 28 lutego 1934 r. ustalone zostały we Francji nowe opłaty za karty łowieckie, stanowiące: 175 fr. za kartę na cały obszar państwa i 29 fr. za kartę, uprawniającą do polowania w obrębie jednego departamentu. Ponadto pobiera się dodatkowo: na rzecz gminy, której mer wydaje wymagane zaświadczenie, 20 fr., oraz na ulepszenia łowiectwa — 5 fr. Wpływy z tego ostatniego źródła przekazuje się ministrowi rolnictwa, który rozdziela je pomiędzy stowarzyszenia łowieckie w granicach kredytu, ustalanego co roku w budżecie w kwocie, nie mogącej jednak przekraczać 8 milj. fr. W tym celu utworzono przy ministrze osobną komisję rozdzielczą, pozostającą pod jego osobistem przewodnictwem. Prawo zapomogi przysługuje: Narodowemu Komitetowi Łowieckiemu (Comité National de la Chasse), Związkom departamentalnym stowarzyszeń łowieckich i rybackich, i gminom, korzystającym z prawa polowania na obszarze nie mniejszym, niż $^4/_5$ powierzchni gminy. Do Związku departamentalnego mogą należeć stowarzyszenia, które czynią zadość następującym warunkom: a) powstały ze ścisłem uwzględnieniem przepisów prawa z dn. 1 lipca 1901 r. i 30 grudnia 1928 r., co powinien zaświadczyć mer gminy; b) mają za zadanie chronić zwierzynę przez tworzenie mateczników, odświeżanie krwi, ochronę ptaków i innych zwierząt pożytecznych dla rolnictwa oraz walkę ze szkodnikami; c) stosują się do przepisów ustawy łowieckiej. Zasiłek pieniężny może być udzielony jedynie na cel wyraźnie określony. Do takich celów należą: 1) prace badawcze i wykonawcze przy tworzeniu mateczników, w których wszelkie polowania są wzbronione przez okres conajmniej 3 lat; 2) walka z kłusownictwem przy pomocy oddziałów ruchomych Związku, lub straży okręgowej Narodowego Komitetu Łowieckiego i w drodze przyznawania nagród za ujawnianie przestępstw; 3) prace badawcze i wykonawcze z zakresu ochrony i hodowli zwierzyny, walki ze szkodnikami, ochrony ptactwa wędrownego, tworzenia parków, prac laboratoryjnych i t. p.

Nr. 4/1935, str. 114. Hr. W. d'Adix *„Żubry na swobodzie"*. — Autor, w charakterze sekretarza generalnego Międzynarodowej Rady Łowieckiej, został zaproszony przez W. Łowczego Rzeszy, Goeringa, do zwiedzenia pod Hanowerem parku, w którym przebywają na swobodzie żubry. Park o obszarze 360 ha otoczony jest ogrodzeniem podwójnem: z drutu kolczastego i z belek drewnianych o grubości 30—40 cm. W parku tym przebywa obecnie 16 żubrów, w tem 1 byk i 3 krowy czystej krwi, reszta krwi mieszanej. Pod kierunkiem dr. Hecka, dyrektora berlińskiego ogrodu zoologicznego, krzyżowanie ras żubrów polskich, kaukaskich i bizonów odbywa się w sposób, który powinien dać w siódmem pokoleniu czysty typ żubra. Koszt przekarmienia tego stada żubrów w parku stanowić ma według oświadczenia dr. Hecka około 30.000 mk. rocznie. Ojcem stada jest byk czystej krwi Iwan, urodzony przed 9 laty w ogrodzie zoologicznym w Berlinie i ważący dziś 900 kg. — W sąsiedztwie z parkiem żubrzym jest słynny „Saupark", park dziczy dawnych królów hanowerskich o obszarze 13.000 ha, mieszczący dziś 350—400 dzików i około 300 danieli, obok wielkiej ilości jeleni i sarn.

Nr. 4 i 5/1935, str. 97 i 134. J. Oberthür *„Zwierzyna Francji"*. — W dalszym ciągu swego doskonałego studjum autor opisuje zwierzynę czworonożną, zamieszkującą wody i błota we Francji. Mamy tu barwne, ale o ściśle naukowem podłożu opisy wyglądu, żywienia się i sposobu życia wydry, bobra, szczura piżmowego, borsuka, tchórza, lisa, gronostaja i innych zwierząt, bądź żyjących koło wody, bądź polujących w jej pobliżu. Praca jest ilustrowana doskonale uchwyconemi rysunkami autora i ożywiona ciekawemi opisami wypadków, opartych na osobistych przeżyciach i obserwacjach autora, przypominającego w swej manierze pisarskiej słynnego Brehma, autora „Życia zwierząt".

„WILD UND HUND".

Nr. 19/1935, str. 324. Dr Grohmann *„Kozice w górach Altvater"*. — Celem zaaklimatyzowania kozic w górach Śląska Czeskiego, złowiono na terenach dawnych łowisk cesarskich w Mürzsteg kilkanaście kozic i osadzono je w ogrodzonym rewirze Hubertuskirch. W 1924 r. wypuszczono z ogrodzenia 21 kozic, z których większość zatrzymała się w pobliskich lesistych górach Schotterstein. Ale już w latach następnych, po dość znacznem rozmnożeniu się, kozice przeniosły się w góry Altvater (Praded), tworząc kilka dużych skupień. Największe skupienie kozic znalazło się w Wiesenbergu barona Kleinschen, gdzie tworzą one dwa duże stada, liczące razem z pojedyńczo trzymającemi się capami — 45 sztuk. W dobrach ks. Liechtensteina, leżących na południowych stokach łańcucha gór Altvater, przebywa stale: w Gross - Ullersdorfie — 15 kozic, w Karlsdorfie — od 10 do 18 kozic. Dawne stanowisko kozic w Schotterstein zdawało się być zupełnie opuszczone, ale podczas ubiegłej zimy koło uzdrowiska Karlsbrunn znaleziono stado, liczące 12 sztuk, a obok tego na obszarach, należących do arcybiskupstwa wrocławskiego, spotyka się pojedyńcze kozice. Stan kozic w górach Altvater określa się urzędowo na 75—80 sztuk, ale niewątpliwie jest ich więcej. Aby zapobiedz możliwości zarazy wśród stad, pochodzących z jednego gniazda, zarząd domenami arcybiskupstwa wrocławskiego utworzył na wysokości 900 m. ogrodzony rezerwat dla kozic, sprowadzonych z Alp i Karpat celem odświeżenia krwi. Niestety, kozice w rezerwacie same uległy chorobie, tak że w 1934 r. pozostały jedynie dwa capy. Wobec tego w r. b. sprowadzono z Salzkammergut w Tyrolu 5 nowych kozic-samic i osadzono je w rezerwacie. Ciekawą jest okoliczność, iż dwie z pomiędzy tych kozic zostały złapane rękami przez narciarzy, gdyż głęboki śnieg utrudniał ich ruchy.

Nr. 19/1935, str. 328. *„Nowoczesne strzelanie do rzutków"*.— Instytut badawczo - strzelecki podaje wiadomość o wynalazku b. mistrza świata w strzelaniu do talerzyków, p. H. Goeldela, nowego typu rzutków „wypchanych", zawierających wkładkę papierową, wypadającą przy rozbiciu powłoki. Wynalazek ten osiąga cel dwojaki: przedewszystkiem usuwa wszelkie wątpliwości i nieporozumienia, powstające przy strzelaniu do rzutków, gdyż dopiero wypadnięcie wkładki jest dowodem rozbicia talerzyka, a nie zadraśnięcia go choćby z ułamaniem brzegu, a powtóre — zbliża to strzelanie do warunków strzelania do gołębi żywych, przy którem wymagane jest trafienie całym ładunkiem i spadnięcie gołębia w ściśle określonym pasie. W Niemczech, podobnie jak u nas, wzbronionem jest strzelanie na standach do gołębi. Ale zawodnicy nasi biorą w nich udział zagranicą i dlatego bardzo jest pożądane, aby mogli się ćwiczyć w strzelaniu w warunkach możliwie zbliżonych do warunków konkursowych. Na 8 dni przed Olimpiadą 1936 r. odbędą się w Wannsee pod Berlinem zawody w strzelaniu do talerzyków o mistrzostwo świata. Na zawodach tych użyte będą właśnie rzutki „wypchane" systemu „Goeldel - Schmeling", na wyrób których nabyła patent firma „Rütgers - Werke A. G." w Berlinie. J. G.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc czerwiec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z obrazkiem myśliwskim, umieszczonym w Nr. 16 „Łowca Polskiego" pod tytułem „Dnie i noce na Polesiu", uprzejmie proszę o umieszczenie poniższych paru uwag.

Mając najwyższe uznanie jak dla treści, tak i dla formy tego utworu, oraz dla wyczucia przez jego autora uroku i piękna, natury i łowiectwa, pozwalam sobie zwrócić uwagę na pewne nieścisłości, które się wkradły do opisu samej procedury polowania na głuszce.

Czytamy: „Wtem niedaleko w kępę sosen zapadł łopot ogromnych skrzydeł. To głuszec przyleciał na tokowisko. Z kępy sosen rozległo się krechtanie. To nie głuszec, to tylko krechtun".*)

Wbrew wszelkiej logice, która upoważnia do mniemania, że krechtać powinien krechtun, w rzeczywistości tak nie jest. Krechtun nigdy nie krechce na wieczornym zapadzie. Siada zawsze zupełnie cicho, przeważnie opodal tokowiska, nigdy się nie przesiada i stara się zwrócić jak najmniej uwagi na swoją obecność. Głuszec, który zakrechcze na wieczornym zapadzie, to napewno stary gracz. Krechtanie takie jest to straszenie, wezwanie do walki i znamię indywidualnej potęgi ptaka. Im dłużej i intensywniej głuszec zwieczora krechce, im częściej i głośniej przesiada się, tem zwiększają się szanse na jego ranną grę, a głośnem i groźnem zachowaniem się swem, nieraz doprowadza słabszych i płochliwszych sąsiadów do zrezygnowania z przyszłej gry i walki.

Jaka panuje dezorjentacja co do krechtunów, świadczy to, że tej miary uczony, ornitolog i myśliwy, jakim był Jan Sztolcman w pracy swej „Łowiectwo" str. 60 pisze: „Młode koguty często pieśń przerywają, czasem zaczynają tylko klapać i nie przeszedłszy w szlifowanie urywają. Takie młode koguty nazywają na Litwie krechtunami. Łatwo jest zrozumieć, że daleko trudniej podskoczyć do takiego krechtuna, aniżeli do starego, zapamiętałego gracza".

Krechtunami na Litwie i wogóle na Kresach Wschodnich nazywają głuszce, które jeszcze nie mają roku. Taki głuszec ma wachlarz o 25—30% mniejszy i wagę o tyleż niższą od normalnie wyrośniętego głuszca. Nigdy w pierwszym roku swego życia głuszec, czyli krechtun, nie gra, więc nie może być mowy o podejściu go w pieśni. O ile w pobliżu niema starego gracza, to czasem zrana klapie i wydaje głos — właściwe krechtanie, które jednak całkiem różni się i jest znacznie cichsze, od tego krechtania, które wszyscy znają z wieczornych zapadów.

Jeżeli pozwoliłem sobie na tych parę słów sprostowania, to nie z myślą szukania dziury w całem, a w przekonaniu, że obowiązkiem każdego myśliwego jest podzielić się tym zasobem wiadomości, które posiada w dziedzinie łowiectwa. Z przytoczonem mylnem przeświadczeniem co do krechtunów nieraz się spotykałem, gdybym go więc nie sprostował, mógłbym utrzymać w błędzie wielu myśliwych.

WACŁAW PODHORSKI.

*) Nieścisłość tę spostrzegliśmy, nie uznaliśmy jednak za niezbędne prostowanie jej, jako sprawy widocznie potraktowanej błędnie, a dobrze znanej większości myśliwych. *(Przyp. red.)*.

JEDNODNIÓWKA ŁOWIECKA

Dnia 3 listopada r. b. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wydaje Jednodniówkę Łowiecką. Będzie ona miała na celu zobrazowanie myślistwa ziem wschodnich i propagandę przyrodzonego piękna tych ziem. Redakcja nie zamierza ograniczyć Jednodniówki do ciasno prowincjonalnego wykazania świateł i cieni łowiectwa kresowego. Wychodzimy z założenia że łowiectwo kresowe — tak jeszcze mało lub jednostronnie znane, tak zaniedbane, a tające w sobie tyle piękna i czaru — nie jest bynajmniej jakąś egoistycznie obwarowaną twierdzą myśliwców kresowych... Jest ono wspólnem dobrem i wspólną troską wszystkich braci myśliwych Rzeczypospolitej. Nie chcemy „murów chińskich", ale nie chcemy również panoszącej się ignorancji o naszych „Kresach". Niechże Jednodniówka będzie pomostem braterstwa myśliwskiego pomiędzy Wileńszczyzną i Małopolską, pomiędzy Poznaniem i Polesiem!... Dlatego też do współpracy z nami zaprosiliśmy znanych pisarzy łowieckich z całej Polski. Dlatego też odezwę nawołującą do zamawiania Jednodniówki skierowaliśmy do wszystkich organizacyj myśliwskich, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Jednodniówka będzie wydawnictwem ozdobnem, albumowem: około 32 stronic tekstu i ilustracyj, na dobrym papierze ilustracyjnym, formatu „Łowca Polskiego". Cena egzemplarza wyniesie około 2 zł. 50 gr. — Zresztą cena będzie tem niższa, a szata Jednodniówki i jej objętość — tem większe, im więcej otrzymamy zamówień. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno ul. Mickiewicza 11 (Klub myśliwski).

STATYSTYKA ŁOWIECKA
obejmująca teren powiatu wągrowieckiego za rok 1934.

A. UBITA ZWIERZYNA

Dziki =	13	Przepiórki =	6
Sarny (kozły) =	8	Słonki =	2
Sarny (kozy) =	35	Dubelty =	2
Jelenie =	—	Kszyki =	11
Daniele =	5	Kaczki =	558
Lisy =	87	Kurki wodne =	62
Wydry =	1	Gołębie =	36
Tchórze =	96	Zające =	5272
Łasice =	27	Króliki =	1010
Bażanty =	184	Kuny leśne =	1
Kuropatwy =	8765	Borsuki =	1

Razem 16.182

B. WYKROCZENIA ŁOWIECKIE

a) Przekroczenia przep. prawa łowieckiego (adm.)
ogółem 17 spraw
zasądzonych 7 „

b) Wykroczenia łowieckie (sądowe) — naruszenie cudzego prawa łowieckiego
ogółem 11 spraw
zasądzonych 8 „

c) Przekroczenia przep. prawa o broni
ogółem 114 spraw
zasądzonych 83 „

Znaczny napływ nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" spowodował wyczerpanie Nr. 2, 3, 4, 5, 6, i 7.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników o łaskawe przesyłanie nam wyżej wymienionych numerów „Łowca Polskiego" na koszt Administracji.

KOMISJA PROPAGANDOWA P. Z. S. Ł.

OD ADMINISTRACJI

Przy przesyłaniu gotówki przez P. K. O., lub przekazami pocztowemi, uprasza się o wyszczególnianie, na jaki cel przeznaczona jest wysyłana gotówka (prenumerata, ogłoszenia, składki i t. p.)

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 11